CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 19 Grudnia 1937 R. NR. 49-50

Es.

Więcej ciasnego nacjonalizmu

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska, które już otrzymało nazwę międzynarodowego nacjonalizmu. Międzynarodowy nacjonalizm to coś jak drewniane żelazo albo niebieska czerwień. Nacjonalizm oznacza solidarność w obrębie narodu jako naczelną zasadę, więc międzynarodowy nacjonalizm oznaczałby, iż zwolennicy powyższej zasady w różnych krajach poczuwają się do ściślejszej łączności między sobą, aniżeli ze swymi rodakami o innej ideologii. I tu już dochodzimy do absurdu. Zwolennicy każdej innej ideologii mogą ją stawiać wyżej, aniżeli fakt narodowości, tylko nacjonaliści tego uczynić nie mogą, bo to byłoby właśnie przekreśleniem ich ideologii. Naród nie jest sektą, kościołem, ani partią; podstawą bytu narodowego nie jest wspólne wyznanie wiary, ale ziemia, język i krew, wspólność losów dziejowych wreszcie. Jeżeli do tego dołącza się wspólność ideałów to tym lepiej, ale ta wspólność nie tworzy istoty narodu i kto stoi poza tą wspólnością rodakiem być nie przestaje.

W dziedzinie subiektywnej odbiciem więzi obiektywnej tworzącej naród, będzie wzruszenie na widok szarej Wisły, pobojowiska sprzed kilkuset czy kilkunastu lat, na dźwięk melodii ludowej, albo na obczyźnie—mowy polskiej. Poczucie narodowe zbliża się poniekąd do przywiązania rodzinnego. Prawdziwe przywiązanie rodzinne obchodzi się bez wspólności ideałów (choć oczywiście ta wspólność, jeżeli istnieje, umacnia przywiązanie rodzinne).

Ale gdy mowa o „międzynarodowym nacjonalizmie", nie należy zapominać o olbrzymiej zdolności natury ludzkiej do niekonsekwencji, do niszczenia jedną ręką tego, co się tworzy drugą. Powtóre nie należy zapominać o dziwnym losie niektórych wyrazów, które ni stąd ni zowąd zaczynają w danym środowisku odchodzić od swego właściwego znaczenia, budząc tym zamęt w pojęciach. W naszych czasach w Polsce słowa „narodowy" i „narodowiec" mają los do pewnego stopnia podobny, do losu słowa „patriota" we Francji podczas wielkiej rewolucji. Wiadomo, iż we Francji rewolucyjnej uważano za godnych tego miana tylko żarliwych zwolenników rewolucji. Patriotyzm rewolucji francuskiej był szczery i mocny, ale wskutek ścisłego związku z pewną doktryną ustrojową uległ gruntownemu okaleczeniu. Dla jakobina — patrioty obcym był patriotyzm dotyczący Francji bez względu na jej ustrój. Dlatego z jakobińskim patriotyzmem godziło się sponiewieranie zwłok królów Francji, których wysiłki w ciągu stuleci stworzyły państwo francuskie. Dla jakobina-patrioty Rzymianin Brutus, zabójca Cezara, był kimś bliskim i drogim, zaś obcą (jeśli nie nienawistną) była Joanna d'Arc, która wszakże wprowadziła na tron Francji „tyrana"; że walczyła z obcym najazdem, to nie miało znaczenia, bo nie było połączone z obroną ustroju republikańskiego. Gdy pierwszy konsul Bonaparte oświadczył, iż czuje się solidarny ze wszystkimi poprzednimi rządami Francji: od Chlodwiga do Komitetu Ocalenia Publicznego — to zapewne znalazło się wówczas wielu ludzi we Francji, dla których ten akt prawdziwego patriotyzmu był czymś niepatriotycznym.

W Polsce współczesnej jest zbyt wielu ludzi, dla których słowo „narodowy" oznacza przede wszystkim nastawienie antylewicowe. Ale przeciwstawianie się kosmopolitycznemu zwyrodnieniu lewicy wcale nie oznacza, aby to nastawienie należało do istoty nacjonalizmu. Natomiast bezwarunkowo z istotą nacjonalizmu jest sprzeczne głoszenie międzynarodowej solidarności „narodowców", czyli, właściwie mówiąc, elementów antylewicowych na całym świecie. Odgłosy wojny domowej w Hiszpanii wywołały w Polsce pewne objawy tak przeciwne naturze, iż osłupienie przez nie wywołane jest zbyt wielkie, aby mogło pozostawić miejsce na oburzenie. Jakieś triumfalne i pełne dumy obwieszczenia o zwycięstwach „narodowców", nawet bez dodatku że to chodzi o hiszpańskich, jakichś wogóle „narodowców" bez określonej narodowości; zupełnie w taki sposób jak gdyby organ Kominternu oznajmiał o zwycięstwach wojsk czerwonych. To znowu podkreślanie wspólności ideologicznej państw „narodowych", czy też potęgi współczesnego ruchu „narodowego" w całym świecie. Albo potępianie przymierzy między państwami, zawieranych niezależnie od wspólności ideologicznej na podstawie „ciasno" pojętej racji stanu. Przy tej sposobności wyciąga się i przedmurze chrześcijaństwa i Sobieskiego pod Wiedniem. Dochodzi się nawet do westchnień skierowanych ku średniowiecznej Europie, tworzącej „rzeczpospolitą chrześciańską" pod

zwierzchnią władzą papieży i cesarzy rzymsko-niemieckich. Przecież to właśnie negacja państwa narodowego, żadnej zwierzchności nad sobą nieuznającego, i to przez ludzi ciągle mówiących o państwie narodowym. I czymże ta paneuropejskość „narodowa" jest lepsza od masońskiej ze stanowiska „ciasnego" nacjonalizmu oczywiście.

Wiele tu można wytłumaczyć zaciekłością walk partyjnych, które odbierają ludziom i logikę i poczucie słuszności i wierność głoszonym zasadom, gdy ta staje się taktycznie niedogodna. Zwłaszcza gdy strona przeciwna poczuwa się do międzynarodowej solidarności, analogia walk politycznych w innych krajach może pewien wpływ wywierać. I bez tego objawy patriotyzmu w innych krajach mogą wywoływać sympatię i zrozumienie. Ale od tego daleko do takich objawów jak wyżej wymienione. Te objawy są wszak rzeczą niedawną, a zaciekłych walk partyjnych mamy dosyć już od dawna. Uważna obserwacja naszego życia politycznego na tle polityki międzynarodowej budzi tu jednak pewne podejrzenia. Można przypuszczać, że nie tylko po lewej, ale i po prawej stronie społeczeństwa działają siły ukryte, usiłujące wciągnąć Polskę do pojedynku dwóch międzynarodówek. Nie chodzi tu o jakiekolwiek stronnictwo polskie wzięte w całości, ale o analogiczne objawy w różnych stronnictwach.

Biały internacjonalizm przy swych podstępnych metodach może się okazać bardziej niebezpieczny od czerwonego. Wprawdzie w ostatnich latach i Komintern próbuje posługiwać się hasłami narodowymi, ale w Polsce komunizm jest tak dokładnie skompromitowany pod względem narodowym, iż trudno przypuszczać, aby ta komedia mogła kogokolwiek w błąd wprowadzić. Chwila, w której posłanka komunistyczna w sejmie polskim żądała oddania Pomorza Niemcom, nie będzie nigdy zapomniana. Natomiast biały internacjonalizm bardzo rzadko występuje otwarcie i dlatego jest dostrzegalny tylko przy uważnej obserwacji. Umie on posługiwać się hasłami narodowymi w sposób nawet bardzo krańcowy i zręcznie wyzyskiwać objawy kosmopolitycznego zwyrodnienia na lewicy, jakkolwiek jest rzeczą jasną, że tych objawów bądź co bądź uogólniać nie można.

O wielkiej zręczności białego internacjonalizmu świadczyłaby metoda wyolbrzymiania potęgi i wpływów tajnych organizacyj międzynarodowych i obniżania w ten sposób samodzielnego znaczenia poszczególnych narodów i państw. Skoro bowiem najpotężniejsze nawet narody są igraszką w rękach międzynarodowych mafij, to o samodzielność narodu troszczyć się nie warto i... jedyny ratunek leży w innej międzynarodówce, oczywiście żywiołów „narodowych". Stopniowe i ostrożne podsuwanie takich myśli ludziom zupełnie nie zdającym sobie sprawy z istnienia białego internacjonalizmu, a skupiającym swą uwagę w przeciwnym kierunku może zrobić swoje. Biały kosmopolityzm istotnie nie walczy z nacjonalizmem, gdyż woli doprowadzić go do samobójstwa. Na razie zaś idea narodowa przydać się może jako narzędzie tym, którzy pod własnym sztandarem walczyć nie są zdolni.

Takimi metodami można najlepszych Polaków, najbardziej zasługujących na to miano narodowców, złowić w pułapkę służby dla jednej z międzynarodówek. Nie trzeba wielkiej przenikliwości aby zrozumieć, że ten biały internacjonalizm, (prawdopodobnie najczęściej bezwiednie) może sam być, poniekąd przynajmniej, narzędziem któregoś z obcych nacjonalizmów. Wszystkie środki są dla kogoś dobre, aby poszczuć Polaków na siebie. Można przewidywać, iż pewne przeobrażenia w stosunku sił między narodami uczynią szczególniej aktualnymi te skłonności do powaśnienia Polaków.

Idea narodowa nie jest kijem do rozbijania głów lewicowych, jak też nie może być wspólnym sztandarem dla wszystkich, którzy na całym świecie nie cierpią lewicy. Jest ona wyrazem dążenia do solidarności całego narodu na wewnątrz, a na zewnątrz oznacza conajmniej dużą ostrożność w stosunku do wszystkiego co obce. Przestaje być narodowcem ten, komu hiszpański narodowiec jest bliższy niż polski lewicowiec. Więcej nam trzeba „ciasnego" nacjonalizmu, troszczącego się o swój kraj, a nie o losy idei narodowej w szerokim świecie. I więcej poczucia braterstwa wszytkich Polaków, bez względu na wyznanie wiary politycznej, społecznej czy religijnej.

Rozsądny głos w sprawie żydowskiej

Rezolucja Rady Naczelnej Centralnego Związku Młodej Wsi uchwalona w dniu 28.XI.1937 r.

1. Żydzi są odrębną narodowością, posiadającą własne interesy polityczne, stanowiące wykładnię własnych dążeń narodowych w dziedzinie religijnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej. Masa żydowska stanowi dużą zaporę na drodze do swobodnego rozwoju naszego życia narodowego, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jako też kulturalnej i społecznej.

2. Niespotykane w żadnym państwie świata nasilenie liczebne ludności żydowskiej w Polsce, oraz jej jednostronna struktura społeczno - zawodowa, czyni zagadnienie żydowskie sprawą palącą, sprawą, której możliwie szybkie, lecz spokojne i humanitarne rozwiązanie leży nie tylko w interesie narodu polskiego, lecz w równym stopniu w interesie samych milionowych mas żydowskich, zamieszkujących ziemię polską.

3. Planowy i zorganizowany wysiłek gospodarczy społeczeństwa polskiego, zmierzający do samodzielnego zaspokajania potrzeb własnych i państwowych, winien uprzytomnić żydostwu polskiemu, że w jego żywotnym interesie leży emigracja z granic Polski. Zachodzi również konieczność prowadzenia przez państwo stałej akcji, celem ułatwienia Żydom wychodźctwa z granic państwa polskiego, m. in. przez stałe przedkładanie postulatów emigracyjnych, dotyczących żydostwa, przed forum Ligi Narodów, jako instytucji, która może rozstrzygnąć zagadnienie żydowskie w skali międzynarodowej.

4. Przeciwstawiając się kategorycznie wszelkim brutalnym gwałtom, stwierdzamy, że właściwe rozwiązanie sprawy żydowskiej widzimy w realizowaniu naszych założeń ideowo-programowych, a w szczególności:

a) w upaństwowieniu podstawowych surowców i aparatu kredytowego oraz w uspołecznieniu większych przedsiębiorstw przemysłowych,

b) w rozwoju spółdzielczości,

c) w szybkim wykonaniu reformy rolnej, dzięki czemu zniknie znaczna ilość dużych majątków ziemskich posiadanych, względnie dzierżawionych przez Żydów,

d) w umożliwieniu młodzieży chłopskiej kształcenia się w szkołach zawodowych, średnich i wyższych, co będzie najskuteczniejszym środkiem w dążeniu do odżydzenia życia gospodarczego i wolnych zawodów oraz przeciwdziałaniu coraz większemu przenikaniu Żydów do życia publicznego.

5. Doceniając istotne znaczenie sprawy żydowskiej dla życia narodowego w Polsce, stwierdzamy, że wysuwanie jej przez reakcję społeczną w formie demagogicznej, na pierwszy plan przed wszystkimi innymi zagadnieniami, przesłania konieczność przeprowadzenia gruntownych reform, na odcinku gospodarczym, społecznym i kulturalnym, prowadzi do spłycenia naszego życia społecznego i w konsekwencji może wywołać nieobliczalne szkody dla narodu i państwa. Próba sprowadzenia młodego pokolenia polskiego z szerokiej płaszczyzny ideowo-wychowawczej na wąski odcinek sprawy żydowskiej, sączenie jadu nienawiści, i pochwalanie brutalnych gwałtów prowadzi w prostej drodze do zdziczenia kultury oraz do anarchii życia publicznego. Podobnej akcji przeciwstawiamy się w sposób zdecydowany i nie dopuścimy do przeniesienia jej na teren wiejski.

Janusz Rakowski

Problemat przebudowy gospodarczej Polski

Referat wygłoszony na Zjeździe Związku Seniorów O. M. N. i Z. P. M. D. w dniu 28. XI. 1937 r.

Każdy okres czasu jest dla żyjącego w nim pokolenia i z punktu widzenia odpowiedzialności tego pokolenia okresem wyjątkowym. Każde pokolenie, jeśli nie jest zepsute i zniewieściałe, słabe i bezduszne — nosi w sobie ambicję tworzenia rzeczy nowych, lepszych praw i obyczajów, zdrowszych i silniejszych urządzeń, służących narodowi i naród ten dźwigających na wyższy szczebel kulturalnego i cywilizacyjnego rozwoju. Nic więc dziwnego, że i współczesne pokolenia Polski, starsze i młodsze, te ze znaczkiem Pierwszej Brygady, P.O.W., czy dawnych organizacji niepodległościowych, z roku 1920, i te młodsze, całkowicie już wychowane w Wolności — dają wyraz tym samym ambicjom i namiętnościom.

Co dnia, jak Polska długa i szeroka, „przebudowujemy" ją społecznie i gospodarczo. Zebrania, zjazdy i szpalty prasy pełne są wielkich idei i haseł, problemów i postulatów. Wołamy o zjednoczenie narodowe, o podciągnięcie Polski wzwyż, o wzbogacenie jej, o uprzemysłowienie, o zatrudnienie bezrobotnych; żądamy podniesienia rolnictwa, budowy dróg i kanałów, zwiększenia ilości pługów, motorów i armat.

W powodzi tych problemów i postulatów budzi się nieraz pytanie, czy nie używamy słów nazbyt wielkich, czy nie przesadzamy w żądaniach reform i przeobrażeń? Czy w dwudziestym niezadługo roku po odzyskaniu Niepodległości na tyle jeszcze nie stężały poglądy Polaków i nie skrystalizowały się formy i ramy naszych prac, że śmiałą myślą sięgać mamy ciągle po cele i formy nowe?

Polska od roku 1918 przeszła niewątpliwie w swym rozwoju gospodarczym olbrzymią drogę. Trzeba dobrze znać kraj, aby móc ten rozwój należycie ocenić. Trzeba uprzytomnić sobie rozmiary zniszczeń wojennych, aby porównać z nimi dokonane dzieło odbudowy. Trzeba zobaczyć Gdynię, Mościce i nowe fabryki przemysłu chemicznego, przejść przez wystawę przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, zwiedzać pilnie targi poznańskie, lwowskie, wileńskie i katowickie, fotografować w c z o r a j i d z i ś miast i miasteczek, zajrzeć do nowych zagród i osad powstałych z przebudowy ustroju rolnego, aby zdać sobie sprawę z ogromu pracy, wykonanej lepiej lub gorzej, ale w przecięciu swym niewątpliwie dużej i pożytecznej.

Niemniej, mimo tego niewątpliwego postępu, czujemy wszyscy, że są w Polsce liczne jeszcze i wielkich rozmiarów braki. Napoleonowi przypisuje się powiedzenie: „głupiec ma tę przewagę nad rozsądnym człowiekiem, że jest zawsze z siebie zadowolony". Nie jesteśmy z siebie zadowoleni. Nietylko dlatego, że nie chcemy i nie możemy być głupcami. Widzimy braki, jakie w Polsce istnieją, obserwujemy bacznie co czynią i jak rozbudowują się sąsiedzi, a z obserwacji tych narzuca się prosty wniosek, że podniesienie naszej kultury materialnej nie jest tylko kwestią wygody, ambicji pokolenia, czy kwestią dumy narodowej, ale najistotniejszym i ważkim elementem bytu państwa.

Obiektywna analiza każe stwierdzić, że mimo dokonanych osiągnięć, mimo, że niedługo obchodzić będziemy dwudziestolecie odrodzonego państwa, problemat p r z e b u d o w y g o s p o d a r c z e j nie jest pustym słowem, które obciąża niepotrzebnie frazeologię politycznego i gospodarczego myślenia Polaków. Problemat ten będzie w Polsce występował i narastał coraz silniej, w miarę, jak oddalać się będziemy od tego potężnego wstrząsu, jakim był ostatni kryzys gospodarczy.

Kryzys gospodarczy nie zaznaczył się w Polsce tylko spadkiem dochodu społecznego, nędzą wsi, wzrostem bezrobocia. Stokroć gorsze konsekwencje pozostawił on w postaci zahamowania procesów inwestycyjnych, w fakcie, że budowaliśmy w tym czasie mniej dróg żelaznych i bitych, że niedostatecznie odnawiany tabor kolejowy uległ poważnej dewastacji, pogorszył się stan kotłów parowych i urządzeń technicznych hut, kopalń i fabryk, zmniejszyła się ilość parcelowanych i meliorowanych gruntów... W okresie kryzysu nasza myśl gospodarcza nastawiona była na działania o b r o n n e. Walczyliśmy z deficytem budżetowym, z nadmiernie rozwierającymi się nożycami cen. Walczyliśmy o dostosowanie przedkryzysowego zadłużenia do nowego poziomu cen i dochodów. Z opresji lat 1929 — 1935 aparat produkcyjny Polski wyszedł pobity na głowę. Nawet aparat produkcji rolnej i jego najważniejszy element — uprawna ziemia — nie otrzymywał dostatecznej pożywki. Toteż dzisiaj, gdy bezwład gospodarczy został przezwyciężony, wzrastająca konsumcja woła o większą wytwórczość, rosnąca produkcja — o inwestycje.

A jednocześnie z tym problemem występuje drugi, szerszy, problem właściwego z a g o s p o d a r o w a n i a z i e m p o l s k i c h, jako problem natury strukturalnej.

Bez ruszenia tego wielkiego problematu, którego rozwiązanie zahamowane zostało przez kryzys gospodarczy, nie stworzy się warunków, umożliwiających dokonanie wielkiego skoku, jaki wykonać musimy celem wyrównania dysproporcji, dzielących nas od zachodu Europy i zapewnienia krajowi trwałych możliwości rozwoju.



Tablica 1. Komunikacyjne rozdarcie dzielnic Polski.

Wskażę tutaj na parę zagadnień strukturalnych, które wagę tego problemu uwypuklą w sposób plastyczny.

W r. 1918 przejęliśmy Polskę podzieloną na części, wchodzące w skład trzech odrębnych systemów politycznych i gospodarczych (tablica 1) *). Układy komunikacyjne, tworzone przez państwa zaborcze, nie uwzględniały potrzebnych połączeń między poszczególnymi rozdartymi częściami.

W latach 1918 — 1937 tylko częściowo zdołaliśmy pozszywać to rozdarcie. Najwięcej nowowybudowanych linii kolejowych powstało w celu związania Polski Zachodniej z Centralną i Śląska z morzem (tablica 2). Nie powiązaliśmy natomiast jeszcze Polski Centralnej z Południową i Śląska z Wołyniem, wskutek czego liczne przewozy kolejowe towarów odbywać się muszą drogą okólną, podrażającą koszta transportu. Sieć drogowa w Polsce przypomina jakby niedokształcone żebra siatki pajęczej, między którymi niema jeszcze powiązań.



Tablica 2. Sieć dróg żelaznych. Grubymi, czarnymi linjami, zaznaczono odcinki wybudowane w latach 1918 — 1937. Szare pasmo — to niezbędne linje komunikacyjne dla „zszycia" rozerwanych dzielnic polskich.

Drugim zagadnieniem, charakteryzującym wadliwość struktury gospodarczej jest nierównomierne zagęszczenie ludności na ziemiach polskich, co jest również pochodną sztucznego włoczenia tych ziem w ramy systemów zaborczych, bez możności szerszej migracji. Obraz tego zagęszczenia, według stanu z roku 1931, wskazuje na jaskrawą przeciwstawność okręgów południowo - zachodnich i północnowschodnich (tablica 3). Szczególne natężenie zaludnienia, powyżej 100 do 150, a wyspami — nawet do 200 mieszkańców na 1 km.², występuje w pasie podkarpackim, wzdłuż doliny górnej Wisły, Sanu i Dniestru.

Okolice najgęściej zaludnione są zarazem terenami o najbardziej wadliwej strukturze rolnej, charakteryzującej się wielką liczbą karłowatych i małych gospodarstw, które z trudem wyżywić mogą liczne rodziny (tablica 4).

Wady strukturalne wskazuje nietylko analiza geoekonomiczna; tkwią one również w wielu dziedzinach i gałęziach gospodarki narodowej. Przykładowo przytoczyć można przemysł hutniczy. Hutnictwo śląskie rozwijało się w niemieckim organiźmie gospodarczym o silnym spożyciu żelaza, a więc o poważnej podaży złomu. Wskutek tego hutnictwo polskie stosuje przy produkcji stali w stalowniach martinowskich wsad o poważnym udziale złomu (60%).



Tablica 3. Gęstość zaludnienia na podstawie spisu ludności z r. 1931.

Ponieważ Polska jest krajem o niskim spożyciu żelaza, a podaż naszego własnego złomu jest niewielka, przeto ukształtowana w okresie zaborczym struktura polskiego hutnictwa zmusza do importowania ponad 50% zużywanego złomu z zagranicy kosztem przeszło 35 milj. zł. rocznie. Aby uniknąć powstającej stąd zależności od tworzywa zagranicznego hutnictwo polskie musi przeto zreorganizować się w kierunku większego udziału we wsadzie stalowni rud żelaznych pochodzenia krajowego, co czynią właśnie huty „Wspólnoty Interesów", po przejęciu tego wielkiego koncernu przemysłowego z rąk niemieckich.

Wszystkie te wady gospodarczej struktury Polski, hamujące prawidłowy rozwój życia ekonomicznego kraju, są pozostało-



Tablica 4. Gospodarstwa karłowate w Centralnym Okręgu Przemysłowym

*) Wszystkie tablice opracowane zostały w Biurze Planowania przy Ministerstwie Skarbu, pod kierownictwem p. Stanisława Malessy. Biuro to prowadzi systematyczne studia nad strukturą gospodarczą Polski i projektami, zmierzającymi do poprawy tej struktury.

ściami okresu niewoli, pozostałościami, których nie zdołaliśmy jeszcze dotychczas usunąć. Jeżeli chcemy widzieć Polskę silną gospodarczo, jeżeli chcemy, by chłop polski wyszedł z prymitywnych warunków, w jakich dziś jeszcze pracuje i żyje, a robotnik mógł się podciągnąć do poziomu życiowego swego kolegi w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych — musimy wyjść z szerszym programem usunięcia tych wad.

Nie łudźmy się, że rozwiążemy zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej z ominięciem tego podstawowego problematu, że rozwiążemy je w płaszczyźnie polityczno-ustrojowej, socjalnej, czy jakiegokolwiek „zofortprogramu" dla poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Gdyby nawet — idąc za najbardziej radykalnymi koncepcjami — udało się komukolwiek zrealizować w Polsce ustrój totalny czy komunistyczny, zmodyfikować czy zmienić formy władania nad środkami produkcji, upaństwowić wszystkie przemysły kluczowe, zetatyzować całkowicie kredyt, obniżyć do połowy cenę nawozów sztucznych — a nie ruszyło się problematu przebudowy gospodarczej, sprawa podniesienia poziomu życiowego szerokich mas ludowych nie zostałaby załatwiona.

Oczywiście, że zmiany ustrojowo-polityczne, wciągając szersze rzesze społeczne w orbitę zainteresowań produkcją, mogą ułatwiać realizację planów przebudowy. Oczywiście, że doraźne, takie czy inne pomoce, muszą być stosowane, gdyż człowiek nie może żyć nadzieją pracy w nowym, lepszym układzie gospodarczym, lecz musi mieć również siły do wzniesienia tego układu. Ale wydaje się, że regulując i załatwiając zagadnienia bieżące, nie wolno zapominać o długofalowych problematach naczelnych, nadewszystko zaś nie wolno rozpraszać szczupłych naszych środków finansowych na cele dnia dzisiejszego i na zagadnienia może ważne, lecz w hierarchji ważności i użyteczności gospodarczej stojące na dalszym miejscu.

Definiując w ten sposób problem *przebudowy gospodarczej*, jako *program polepszenia struktury ekonomicznej kraju*, formułujemy jednocześnie następujące naczelne elementy tego programu:

1) *zlikwidowanie istniejącego jeszcze po dziś dzień gospodarczego rozdarcia ziem polskich i powiązanie tych ziem w jedną funkcjonalną całość;*

2) *rozwój i przebudowę przemysłu*, z nastawieniem go na przerób jak największej ilości własnych surowców i przy skoncentrowaniu poszczególnych typów produkcji przemysłowej w bliskości źródeł surowcowych i energetycznych;

3) *dalsze prace nad przebudową ustroju rolnego* w kierunku oparcia tego ustroju o średnią własność rolną i rozładowania głodu ziemi, jaki istnieć będzie niezależnie od akcji uprzemysłowienia i urbanizacji kraju.

Jeżeli tak sformułujemy ten program należałoby się skolei zapytać, jakie są jego środki i elementy realizacyjne.

Na pierwszym miejscu wśród tych środków postawić należy *inwestycje publiczne*, przede wszystkim energetyczne i komunikacyjne. W zakresie inwestycji publicznych spadliśmy w okresie ostatnich lat kryzysu gospodarczego niesłychanie nisko. Wystarczy zaznaczyć, że w r. 1928/29 wydatki inwestycyjne resortów państwowych, łącznie z wydatkami t. zw. Funduszu F, akcją kredytową B. G. K. i kredytami inwestycyjnymi P.B.R., wynosiły ponad 1.050 milj. zł., zaś w r. 1935/36, łącznie z kredytami Funduszu Pracy, kredytami budowlanymi i wydatkami Funduszu Kwaterunku Wojskowego, spadły do około 350 milj. zł. (obie pozycje nie uwzględniają inwestycyjnych wydatków wojskowych).

Dopiero od r. 1936 w planie gospodarczym Wicepremiera E. Kwiatkowskiego znalazło się szersze miejsce dla inwestycji publicznych. W roku tym wydano na cele inwestycyjne około 500 mil. zł., w tym około 70 mil. zł. na drogi, 75 mil. na koleje żelazne, 15 mil. na drogi wodne, 30 mil. na inwestycje rolnicze, 20 na pocztowo - telegraficzne, 75 mil. na cele inwestycyjne i akcję zatrudnienia bezrobotnych przez samorządy, 38 mil. zł. na budownictwo mieszkaniowe i t. d.

W roku 1937 inwestycje publiczne zostały jeszcze bardziej rozwinięte, do sumy 800 mil. zł., co umożliwiło m. in. szerszą realizację programu energetycznego.

Inwestycje komunikacyjne i energetyczne są najważniejszymi zadaniami w dziale inwestycji publicznych. Pierwsze — obok bezpośrednio i pośrednio dodatnich skutków dla życia gospodarczego i akcji zatrudnienia — mają niezwykle doniosłe znaczenie dla gospodarczego zjednoczenia ziem polskich, drugie — dając życiodajną i tanią siłę motoryczną — są niemniej ważną podstawą rozwoju przemysłu. Na te dwa zagadnienia winien być przede wszystkim skierowany cały wysiłek inwestycyjny Państwa.

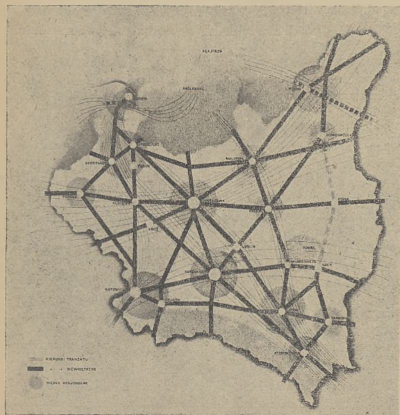
Szczegółowe omówienie programu inwestycji publicznych w obu tych podstawowych działach wymagałoby więcej miejsca. Szkicowo tylko wskażemy na pewne prace, które z punktu widzenia przebudowy gospodarczej kraju domagają się przede wszystkim uwzględnienia.

Tak więc w *komunikacyjnym programie wodnym*, spośród różnych wysuwanych obecnie koncepcji, główny wysiłek należałoby skierować na uregulowanie i usplawnienie Wisły jako głównej arterii naszego systemu komunikacyjnego, wiążącej ziemie południowo-zachodnie środkowo (przez okręg centralny) z Bałtykiem. San i ewentualne w przyszłości połączenie Sanu z Dniestrem projektowanym kanałem zwiąże również w podobny sposób ziemie południowo-wschodnie z centrum dyspozycyjnym Warszawy i z morzem. Z usplawnieniem Wisły łączy się bardzo ściśle regulacja i usplawnienie Przemszy, celem połączenia jej od Mysłowic z Wisłą i stworzenia w ten sposób taniego wodnego przewozu węgla i surówki do Sandomierza i Centralnego Okręgu Przemysłowego. Następnie, z punktu widzenia przebudowy strukturalnej, doniosłym zagadnieniem jest budowa na wschodzie t. zw. kanału kamiennego na systemie Prypeci i Bugu. Arterie komunikacyjne, wiążące wschód Polski z zachodem — poza pionem Wisły — są napewno celowe dla poprawy struktury gospodarczej kraju. W pierwszej kolejności są niewątpliwie pożądane również takie inwestycje wodne, jak połączenie Warty z kanałem bydgoskim i górno - noteckim, które uzupełniłoby szlakiem wodnym połączenie kolejowe Śląsk — Gdynia. W dalszych planach długofalowych leży wspomniane już połączenie Sanu przez Dniestr z Morzem Czarnym (tabl. 5).

W zakresie *dróg żelaznych i kołowych* znane są olbrzymie jescze braki, mimo, że w ciągu kilkunastu lat Nie-

Tablica 5. Układ dróg wodnych. Szare pasma oznaczają rzeki i kanały niezbędne dla należytego wyzyskania dróg wodnych, jako arterii komunikacyjnych. Nieliczne czarne linie — to rzeki uregulowane.

podległości zwiększyliśmy już naszą sieć drogową o przeszło 16.000 klm., a sieć kolei żelaznych o blisko 2.000 klm. Zdrowy funkcjonalny układ komunikacyjny Polski powinien być przystosowany do potrzeb tranzytu międzynarodowego i możliwie taniej bezpośredniej wymiany towarów między poszczególnymi okręgami gospodarczymi kraju. Tablica 6 przedstawia taki funkcjonalny, syntetyczny układ, który winien być stworzony, oraz określa kierunku komunikacji niezbędne dla rozwoju Polski.



Tablica 6. Funkcjonalny układ komunikacyjny ziem polskich.

W zakresie drogowym, niezależnie od kontynuowania rozbudowy połączeń Warszawy drogami o ulepszonej nawierzchni z innymi węzłami komunikacyjnymi kraju, przede wszystkim z Sandomierzem i Podkarpaciem, niezwykle ważną i niezrealizowaną jeszcze inwestycją jest związanie obszarów żywicielskich Wołynia ze Śląskiem, linią poziomo przecinającą Okręg Centralny. Do prac w pierwszej kolejności zaliczyć też należy rozwój szlaków komunikacyjnych na całym wschodzie Polski.

W zakresie kolei żelaznych, poza rozbudową kolejowego węzła warszawskiego i jego elektryfikacją, mamy też do zrealizowania szereg pilnych postulatów. Program kolei żelaznych musi więc zszyć przede wszystkim to rozdarcie, jakie pod względem komunikacyjnym istnieje po dziś dzień między ziemiami b. Królestwa Kongresowego i b. Galicją. Musi on też związać paru liniami ziemie wschodnie na północy z morzem, i na południu — z istniejącymi już i powstającymi centrami przemysłowymi.

Nasz p r o g r a m e l e k t r y f i k a c y j n y znajduje się dopiero we wstępnej fazie realizacji. Wybrał on słuszną koncepcję oparcia się nietylko na węglu, ale przede wszystkim na pozawęglowych źródłach energetycznych, jakimi są woda i gaz. W Polsce 95% energii elektrycznej produkuje się z węgla, gdy w całym świecie około 60% opiera się na wodzie, 38% — na węglu, a 2% — na innych źródłach. Tylko w Polsce niewyczerpane zasoby sił wodnych, zapewniających najtańszą siłę motoryczną, nie zostały dotychczas należycie wyzyskane. Ale wyzyskanie ich jest już w pełnym toku realizacji. Ustalony program energetyczny polega na wybudowaniu na południu Polski wielkich zakładów elektrycznych, oraz na wzajemnym powiązaniu ich liniami wysokich napięć, jak gdyby szyną zbiorczą, biegnącą od Śląska, gdzie elektrownie pracują na węglu, poprzez Mościce — do źródeł gazowych Wschodniej Małopolski.

Elektrownie węglowe Śląska, zakłady wodno-elektryczne na Dunajcu, podobne zakłady dorzecza Sanu i projektowane elektrownie, mające czerpać siłę z wielkich złóż gazu ziemnego okręgu jasielskiego i daszawskiego — złożyć się mają na produkcję energii elektrycznej, która z wspomnianej szyny zbiorczej dwoma magistralami o bardzo wysokim napięciu, przebiegającymi przez wschodnią i zachodnią część Centralnego Okręgu Przemysłowego, rozprowadzona będzie na północ kraju do Warszawy, zasilając część Kresów Wschodnich oraz część Ziem Zachodnich.

Ten program elektryfikacyjny wiąże się z całością naszej gospodarki wodnej, przede wszystkim z budową wielkich zbiorników retencyjnych na dorzeczu Wisły, Dunajca i Sanu, które będą miały nietylko znaczenie przeciwpowodziowe, lecz również odegrają poważną rolę dla polepszenia żeglowności Wisły, oraz dla ujarzmienia wody w celach elektryfikacyjnych.

I n w e s t y c j e p u b l i c z n e wymieniliśmy jako p i e r w s z y p o d s t a w o w y ś r o d e k i e l e m e n t r e a l i z a c y j n y p r o g r a m u p r z e b u d o w y g o s p o d a r c z e j. A b y m o g ł y o n e s p e ł n i ć s w ą r o l ę w d z i e l e t e j p r z e b u d o w y, m u s z ą b y ć k o o r d y n o w a n e c e n t r a l n i e, u j m o w a n e w p l a n y d ł u g o l e t n i c h z a m i e r z e ń, p r z y o p a r c i u d e c y z j i o g r u n t o w n e s t u d i a g e o - e k o n o m i c z n e i s y s t e m a t y c z n e b a d a n i a p o t r z e b g o s p o d a r c z y c h k r a j u.

Realizacja uprzemysłowienia kraju na termin „uzbrojonym" przez Państwo w arterie komunikacyjne i siłę energetyczną — wymaga jednoczesnego w ł a ś c i w e g o r o z r z ą d u t e r e n ó w p o d z a b u d o w ę p r z e m y s ł o w ą. Program przebudowy gospodarczej musi wskazać przedsiębiorstwom, fabrykom i hutom, powstającym czy to z inicjatywy Państwa, czy z inicjatywy czynników prywatno-gospodarczych — właściwe miejsce.

Tutaj parę słów o C e n t r a l n y m O k r ę g u P r z e m y s ł o w y m. Teren Centralnego Okręgu (tabl. 7), obejmujący dawne Zagłębie Staropolskie, t. j. rejon kielecki, Wyżynę Lubelską oraz Nizinę Sandomierską wraz z przyległym Podkarpaciem, nie został wybrany przypadkowo.

Z a p r z e z n a c z e n i e m t e g o t e r e n u p o d z a b u d o w ę p r z e m y s ł o w ą p r z e m a w i a s z e r e g w z g l ę d ó w n a t u r y d e m o g r a f i c z n e j, k o m u n i k a c y j n e j, e n e r g e t y c z n e j i s u r o w c o w e j. Powiaty za-



Tablica 7. Mapka Centralnego Okręgu Przemysłowego.

liczone do Centralnego Okręgu Przemysłowego, zwłaszcza okolice Rzeszowa, Jarosławia i Przeworska, należą do najbardziej przeludnionych. Struktura gospodarstw rolnych w tych powiatach jest najbardziej wadliwa; ilość gospodarstw karłowatych w t. zw. rejonie C (rzeszowskim) dochodzi do 60%. Obliczenia wskazują, że ludność rolnicza niewyzyskana dostatecznie wynosi w całym C. O. P. około 420.000, a więc 12% ludności rolniczej i 8,5% ogółu ludności Okręgu. Jasne jest, że jedynie uprzemysłowienie i urbanizacja tych ziem, położonych wokół wideł Wisły i Sanu, najszybciej zapewnić może zatrudnienie tej ludności przez wciągnięcie jej do pracy fabrycznej i do miast.

Badania nad funkcjonalnym układem komunikacyjnym wyznaczają w okolicach Sandomierza punkt węzłowy, w którym przecina się szereg szlaków komunikacyjnych o znaczeniu wewnętrznym i międzynarodowym. Taki sam punkt węzłowy wyznacza pod Sandomierzem obraz dróg wodnych. Dla przemysłu nie jest przecież rzeczą obojętną czy umiejscawia się on w bliskości, czy w oddaleniu od głównych arterii komunikacyjnych. Wreszcie tereny C. O. P. leżą najbliżej źródeł energetycznych i najbliżej złóż surowcowych, z których wiele, jak tworzywa dla przemysłu metalowego i mineralnego, ropa naftowa i gaz ziemny, leżą bezpośrednio na terenie Okręgu.

Powstanie C. O. P. w dziele przebudowy gospodarczej będzie miało olbrzymie znaczenie nie tylko dla powiatów wchodzących w jego skład. Powstające tam nowe ognisko przemysłowe zasięgiem swoim obejmie niewątpliwie wschód Polski, którego oddalenie od dotychczasowych centrów przemysłowych powodowało, że poza linię Bugu nie przedostawały się zdobycze cywilizacji przemysłowej zachodniej Polski. Dotychczasowy np. zasięg żelaza z centrum hutniczego Śląska, mierzony ilością przewozów kolejowych, koncentrował się w promieniu zaledwie około 300 klm. (tablica 8). Poza ten promień szły tylko bardzo nieliczne partie żelaza. Jeśli w C. O. P. powstanie drugi wielki ośrodek polskiego hutnictwa, w bliskości energii elektrycznej i surowca, oparty w większym stopniu o przerób rudy krajowej, i przy zapewnieniu mu dowozu węgla tanią drogą wodną — to zasięg żelaza, mierzony tym samym promieniem 300 klm., obejmie już bardzo szerokie tereny Wschodniej Małopolski, Wołynia i Podlasia, a nawet Wileńszczyzny.

Jednocześnie otworzy się droga szerszej ekspansji obszarów żywicielskich Wołynia z jednej, Poznańskiego i Pomorza z drugiej strony, do miast i osad fabrycznych nowego Okręgu, w którym własna produkcja niewątpliwie nie wystarczy na wyżywienie przyrastającej ludności przemysłowej.

Oczywiście, mówiąc o przeznaczeniu terenów ziem polskich pod zabudowę przemysłową, było by przesadą utrzymywać, że wszystkie gałęzie przemysłu muszą się ulokować na tym terenie. Są przemysły, które — przy utrzymaniu kryterium surowcowego, czy energetycznego — mogą z powodzeniem lokować się i w innych dzielnicach. Tak np. słuszne i konieczne jest popieranie rozwoju przemysłu rolniczego (tłuszcze, konserwy i t. p.), włókienniczego (len), drzewnego i chemicznego na ziemiach północno-wschodnich. Wiele gałęzi przemysłowych, jak przemysł spożywczy, metalowy (aparatury), elektryfikacyjny, chemiczny (sole) i t. p. mają również nadal szanse rozwoju i powinny być popierane na ziemiach województw poznańskiego i pomorskiego.

Program zabudowy przemysłowej musi w sposób najbardziej harmonijny i życiowy uwzględniać naturalne warunki wszystkich dzielnic Polski, aby nie popełnić błędów, które mogłyby spowodować ewent. nowe wady struktury gospodarczej. Nowoczesny układ przemysłowy nie znosi koncentracji, zarówno ze względów ogólno gospodarczych, jak i z uwagi na zagadnienie bezpieczeństwa.

Pewna ilość fabryk, w ramach akcji uprzemysłowienia kraju, przede wszystkim zakładów służących celom obrony narodowej, powstawać będzie ze środków publicznych. Ale Państwo samo wszystkiego nie zrobi. Przeto dalszym elementem realizacyjnym programu przebudowy będzie wciągnięcie do akcji uprzemysłowienia kraju inicjatywy prywatnej i społecznej. Narzędziem działania jest tu między innymi polityka podatkowa, stosująca ulgi dla inwestycji przemysłowych.



Tablica 8. Zasięg żelaza z śląskiego centrum hutniczego.

Z punktu widzenia strukturalnej przebudowy gospodarczej polityka podatkowa iść winna w kierunku ścisłego sprecyzowania terenów, na które chce się ściągnąć kapitały, jak również branż przemysłowych, które chce się w tej drodze zachęcić do powstania. Zapowiedziane przez p. Wicepremiera E. Kwiatkowskiego zniesienie t. zw. podwójnego opodatkowania spółek akcyjnych, oprócz ulg podatkowych dla inwestycji, leży niewątpliwie również na linii zachęty kapitałów prywatnych do szerszego zaangażowania się w realizację planu uprzemysłowienia kraju. Inwestycje publiczne, uprzemysłowienie kraju i urbanizacja, która pójdzie w ślad za uprzemysłowieniem, niewątpliwie zaważą korzystnie na sytuacji wsi. Toteż nie jest słuszne przeciwstawianie programowi uprzemysłowienia jakiegoś samodzielnego programu rolniczego.

Ale oczywiście nie można zaniedbywać dalszej akcji przebudowy ustroju rolnego, gdyż uprzemysłowienie kraju nie rozładuje ciężkiej sytuacji wsi, podobnie, jak nie rozładuje jej sama reforma rolna. Toteż poparcie parcelacji prywatnej na obszarach, posiadających większe zapasy ziemi i zwiększenie możliwości parcelacji rządowej przez zdecydowaną akcję przejęcia zadłużonych majątków należałoby zaliczyć również od środków, leżących na drodze przebudowy gospodarczej, a zmierzających do usunięcia wad ustrojowych, tkwiących w złej strukturze rolnej i w niekorzystnym układzie demograficznym kraju.

Wreszcie wspomnieć należy jeszcze o jednym środku i ważnym elemencie przebudowy gospodarczej, jakim jest usprawnienie aparatu wymiany. Zwrócenie uwagi na handel i urządzenia handlowe, zwłaszcza w zakresie usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi, nastąpiło już w ramach wykonywanych inwestycji rolniczych; akcja ta w miarę rozwoju innych elementów musi być nietylko kontynuowana, ale wybitnie wzmocniona.

Ktoś mógłby powiedzieć, że w tym ujęciu problemat przebudowy gospodarczej tkwią elementy gospodarki planowej. Nie należy obawiać się tego słowa. Planowanie gospodarcze jest w Polsce tym bardziej potrzebne, że układ gospodarczy, jaki odziedziczyliśmy po zaborcach i który w dużej części istnieje jeszcze po dziś dzień — nie jest rezultatem zdrowego,

ANDRZEJ STRUG
(Tadeusz Gałecki)

Żołnierz Niepodległości, Pisarz Wielkiej Miary, Bojownik sprawiedliwości społecznej, politycznej i narodowej

Zmarł dnia 9 grudnia, pozostawiając po sobie najlepszą, niezatartą pamięć nietylko u przyjaciół czy towarzyszy pracy, lecz u wszystkich, którzy umieją cenić szlachetność ducha, myśli i czynów.

Wieczna cześć Jego wielkiej pamięci!

REDAKCJA

naturalnego rozwoju. Układ ten dla zjednoczonych ziem polskich jest tworem sztucznym, a jako taki wymaga planowej korektury i przebudowy. Dlatego też w Polsce może bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju potrzebne jest planowe pokierowanie procesami gospodarczymi. Takie planowanie nie jest i nie powinno być równoznaczne z etatyzmem.

Parę słów musimy powiedzieć jeszcze o zagadnieniu finansowym. Gdy mówi się o szerokich planach przebudowy gospodarczej i inwestycjach, na to zagadnienie kładzie się zazwyczaj największy nacisk. Mówi się, że takie czy inne plany i programy to rzecz drugorzędna; rzeczą najważniejszą jest zdobycie środków pieniężnych. Żąda się reformy walutowej, emisji wielkiej ilości banknotów, bonów skarbowych, czy nowego pieniądza hipotecznego.

Nie miejsce tu na podejmowanie szerokiej dyskusji dlaczego taka polityka finansowa jest w warunkach polskich niemożliwa i niecelowa. Jednakże i bez uciekania się do tych eksperymentów dzieło przebudowy gospodarczej może się w Polsce dokonać. Oczywiście nie dokona się ono w ciągu jednego roku. Plan finansowy polegać musi na rozsądnym i celowym zużytkowywaniu przede wszystkim własnych naszych możliwości kapitałowych. Przy wysoce konsumcyjnym budżecie państwowym na rzecz tego planu muszą być pozyskiwane kredyty na celowe prace inwestycyjne. Wobec wielkiej wagi problematu przebudowy gospodarczej dla rozwoju i przyszłości polskiego gospodarstwa i narodu polskiego nie mogą się ostać argumenty przeciwników t. zw. „drenowania rynku pieniężnego" przez Państwo na cele inwestycyjne. Walka z tą metodą jest walką z góry przegraną, straszak zaś rzekomej szkodliwości tej metody nie wytrzymuje krytyki.

Pieniądze wydatkowane na inwestycje publiczne wchodzą do obrotu gospodarczego i są podstawą zwiększania się ogólnego dochodu społecznego, odrzucającego z kolei zaoszczędzone nadwyżki kapitałowe, jako podstawę nowych kredytów i nowych inwestycji. W tym mechaniźmie tkwi właśnie możność stałego finansowania, z roku na rok, planów inwestycyjnych.

Oczywiście, jeżeli program przebudowy gospodarczej stawia nietylko na Państwo, ale i na przedsiębiorczość prywatną, to trzeba się zgodzić z tym, że ta ostatnia potrzebuje również kredytów na inwestycje i sfinansowanie swych zamierzeń. Toteż plan finansowy inwestycji publicznych nie może drenować wszystkich źródeł kapitałowych i musi stać zawsze w pewnej proporcji do przyrastającego dochodu społecznego. Muszą też być kontynuowane wysiłki dla podnoszenia kursu akcji i obligacji przemysłowych, jako narzędzi pozyskiwania przez przemysł kredytów na cele inwestycyjne.

Pod pewnymi warunkami nie należy też wyrzekać się możliwości pozyskania do dzieła przebudowy kapitałów zagranicznych. Mogą być one z powodzeniem zużytkowane np. w celu przyspieszenia wykonania programu elektryfikacyjnego i komunikacyjnego, ewentualnie jako kredyt dla powstających nowych przemysłów. Ostatnie rozporządzenie Ministra Skarbu, przewidujące możność transferu obsługi nowych kredytów zagranicznych bez specjalnego zezwolenia Komisji Dewizowej, pod warunkiem odprowadzenia uzyskanych walut zagranicznych z tych kredytów do Banku Polskiego — dla pozyskania nowych kapitałów stanowić będzie pożądane ułatwienie.

Kapitały znajdują się, przychodzą i pomnażają zawsze tam, gdzie czują tętno celowej i mądrej pracy. Toteż nigdy nie należy odwracać zagadnienia i szukać możliwości wytworzenia sztucznych środków pieniężnych, nie ustalając najpierw programu rozsądnych zamierzeń.

W rozwiązywaniu zagadnień finansowych akcji przebudowy gospodarczej decydującą rolę odegra niewątpliwie rozwój sytuacji politycznej i ogólna atmosfera, która akcji tej będzie towarzyszyć. Rzeczą polityków jest zapewnić tę atmosferę. Rzeczą ekonomistów jest kreślić plany finansowo - gospodarcze, które tylko łącznie z dobrą polityką dadzą rezultaty, zamierzone przez zdrową i szlachetną ambicję naszego pokolenia.

Melchior Wańkowicz

Ognisko siły — C. O. P. 4)

Jak się staje C. O. P.*)

W całej przeszłości naszej gospodarczej tkwi ten niezaspokojony, ten niewyżyty pęd, hamowany okolicznościami, zmiennymi kolejami losu.

Uczymy młodzież czcić bohaterów, którzy legli na polu walki. Uczmyż ją czcić tych, którzy padli w walce o rozwój gospodarczy kraju.

Długi ich mamy szereg — nieprzerwany od czasu, kiedy naród się począł odradzać po epoce Saskiej.

Oto Tyzenhaus. Podskarbi Litewski. Urzędnik i mąż stanu. Nie sobie pracuje, a Państwu. Na piaskach tworzy ogromne gmachy — niczym Zakłady Południowe, które zwiedzaliśmy w Okręgu Centralnym. Pod Grodnem, Horodnicą i Łosośną wyrastały całe ośrodki przemysłu, młyny, olejarnie, browary, huty, warsztaty tkackie, fabryki sukna. Zaszczuty przez Kossakowskiego, przez Rzewuskiego, zdezawuowany przez małodusznego króla, ulegającego wpływom ambasadora rosyjskiego Stakelberga, omal pozbawiony wolności — patrzy z rozpaczą w sercu, jak rozgrabiają, jak z licytacyj marnują nagromadzone przezeń bogactwa, jak złość i głupota ludzka tak znowu ponownie szybko zmienia w pustynię ziemie, które on z pustyni na wyższy poziom dźwignął.

Umiera w nędzy i w zapomnieniu.

A potem przychodzą czasy pruskie. Upadek gospodarczy głęboki i straszliwy. Warszawa z 200.000 ludności spada do 60.000. Cudzoziemcy przyrównywują ją do Tyru i Kartaginy.

I znowu błyska możność dźwigania się — i znów stajemy do pracy. Gdy tylko po pokoju Wiedeńskim powstaje Księstwo Warszawskie, wnet z Galicji Zachodniej późniejszej tworzy się Okręg Zamoyski (jakby obecny O. C.), niestrudzony Staszic krząta się, uruchomiając przemysł, powstają fabryki wyrobów żelaznych między Radomiem a Sandomierzem, w Suchedniowie, Końskich. Już tych fabryk żelaznych staje czternaście, kilkadziesiąt fabryk sukna, po kilkanaście hut szklanych i manufaktur, po kilka fabryk fajansu, papieru i innych.

Przepłynęliśmy przez wąski przesmyk Kongresu Wiedeńskiego, utrzymaliśmy na razie wiele swobód. I natychmiast zjawia się cała plejada ludzi — Matuszewicz, Mostowski, Drucki Lubecki. Czytając ich dzieje, wzruszamy się, widząc, jak żyli tymiż zagadnieniami, którymi obecnie żyje gospodarcza Polska. Świat poszedł naprzód, maszyny się ulepszyły, doszły do głosu nieznane surowce, a przecież nad tym wszystkim, jak niebo gwiezdne nad ziemią, rozciąga się układ geopolityczny Polski, myśl, która pozostaje niezmienna od Kazimierza Wielkiego aż po dzisiejszy czas.

Idźmy myślą za tymi naszymi pionierami gospodarczymi. Wszyscy oni wybiegają przed polską rzeczywistość, wszyscy albo pochodzą ze szlachty, albo są przesiąknięci kulturą szlachecką. I podczas, kiedy cierpliwe kramiki przybywających z zachodu mieszczan zwolna wyrastają w fabryki — to szarże gospodarcze naszych mężów stanu obfitują w momenty klęsk i upadków, a przecież stale i niezmiennie żłobią świadomość gospodarczą, budzą tęsknotę do rządzenia się ku powszechnemu dobru.

Cóż dziwnego, że u tych pionierów przebłyskuje niecierpliwość, dumna zawziętość, że np. Drucki Lubecki chce tak rządzić w dziedzinie gospodarczej, jak Wielopolski w dziedzinie politycznej, to znaczy dla Polaków bez Polaków, że nie liczy się z potrzebami autonomicznego budżetu, że powierza monopole w ręce spekulantów, że, wciąż szantażowany przez Kankrina, groźbą odcięcia Rosji od Królestwa murem celnym, w gorączkowym pośpiechu stara się stworzyć jak najwięcej faktów dokonanych, aż zgorszony statysta Staszic konstatuje, że „ma bystrość pojęcia, lecz nie ma nauki", aż gorący Mochnacki wykrzykuje, że „ciemięży lud".

Kiedyż się znajdzie dostatecznie utalentowane pióro, by odmalować dramat budowniczego, próbującego stawiać zręby przyszłości w kraju, który dygotał pragnieniem wolności, pod rządami wroga, świadomie dążącego do zniszczenia samodzielności gospodarczej.

A przecież wbrew wszystkiemu, to tam — na terenie obecnego Centralnego Okręgu — poczyna eksploatować pokłady rudy żelaznej, ciągnące się od Opatowa, a przecież to przy nim, według świadectwa współczesnych „słomiane miasteczka zajaśniały murami".

Po klęsce 1831 r. spełniła Rosja swoje groźby. Oddzielono Rosję kordonem, w pustkowia zamieniły się zakwitające osady Pabianic, Zduńskiej Woli, Ozorkowa, Turka.

I znowu poradne ręce zastawiają się za życie kraju. Jak symbol wśród nich jaśnieje imię Steinkellera.

Zakłada kopalnię cynku, fabrykę maszyn na Solcu (obecny Lilpop), poczyna produkować nawozy sztuczne w Żarkach, reformuje pocztę, puszczając t. zw. „Steinkellerki", puszcza pierwszy statek parowy na Wiśle, uruchamia pierwszy odcinek kolei żelaznej w 1845 r. między Warszawą i Grodziskiem.

Ale i ten pada, umiera w zupełnej biedzie, chociaż trzymały go wierne ręce ludzi, zgrupowanych zwłaszcza w Banku Polskim, którzy rozumieją, czym jest praca Steinkellera.

Wiceprezes Banku, Henryk Łubieński, założyciel pierwszej cukrowni w Guzowie, inicjator Starachowic, Żyrardowa, Ostrowca — tych właśnie zakładów, które żywić będzie teraz Okręg Centralny, był „osobiście sam bankiem", jak o nim pisze Kempner. Oddał dobrowolnie swój i macierzysty majątek dzieci na pokrycie swych decyzyj, które dla dobra ogólnego, bez żadnych osobistych korzyści, brał na swoje sumienie. Umarł biedny, ale szanowany ogólnie.

Na głowę Steinkellera ani Łubieńskiego nie padły gromy, jak na Tyzenhausa. Jużeśmy byli dojrzalsi. Rozumieliśmy, że gdyby nie oni, gdyby nie ich praca, to kraj przy 22 milionach rubli kontrybucji, przy zamknięciu Rosji dla naszych wyrobów, przy cłach preferencyjnych, kraj, w którym jedyną inwestycją była cytadela, wisząca nad Warszawą — zniszczałby doszczętnie.

Obecnie — idźcie nad brzeg Wisły. Zburzono mur cytadeli, otwarto na świat szeroki bramę straceń, oszklono szubienicę, jak straszne memento przeszłości, poprowadzono autostradę do zburzonego przez Rosjan i odradzającego się Żoliborza.

Teraz już można lżej pracować, już można tworzyć istotnie w radości pracy bez tragicznego bohaterstwa jednostek.

A dosyć go było przez cały wiek.

Ledwo po 1831 r. zabliźniły się rany — powstanie 1863 r., kosztujące najdzielniejszych 20.000 zabitych i rannych, 50.000 zesłanych, sześć milionów morgów wywłaszczonych, znowu usunęło nam możność pracy gospodarczej.

I znowu z zaciekłym uporem poczyna się odradzać myśl gospodarcza epoki pozytywnej, ale już ze związanymi rękami, już bez żadnej niemal, poza drogą Warszawsko - Wiedeńską, możności planowania.

A tam, kędy ta możność zdaje się istnieć — znowu poległy na szańcu gospodarczym — Stanisław Szczepanowski.

*

Lecz poprzez tę sztafetę dziejów wróćmy do naszych czasów i do C. O. P. Siadł więc sobie w kasynie w Mościcach gospodarz tej oto gospodarki, twórca Gdyni, Eugeniusz Kwiatkowski. Siadł sobie i ugwarza o tym, jak to tu na początku było.

*) Ciąg dalszy — patrz „N. i P." nr. 44, 45/6, i 47/8.

Trzeba było wykupić grunt. Dawano chłopom sąsiadom po dobrawoli cenę dobrą — nie chciały chłopy. Ciągnęły sprawę przez trzy instancje, przegrały sprawę w trzech instancyjach, cóż teraz będzie głupie chłopy, przymusowo trza oddać ziemię za kumiśną cenę.

Przyszły z delegacyjom do pana derechtora Kwiatkowskiego, sklamrzą. Nie chce tam krzywdy chłopskiej dyrektor Kwiatkowski, mówi do chłopskiej delegacyi:

— Wybierta se jednygo gospodarza, ja drugiego, niech ta oni rozsądzą".

Co ta miały robić gospodarze, kiej mus i nie po dobrawoli?

Szepnął dyrektor Kwiatkowski słowo swojemu przedstawicielowi: że to Mościce nie zbankretują — trza tam chłopom dać w sąsiedztwie półtora morga za mórg.

Osądziły tak rozjemce, a tu chłopy przychodzą, kłaniają się w pas:

— Straśno krzywdo — ich spotkała. I nic, tylko — straśno krzywdo...

Przyszedł na drugi dzień jeden, co trzy ćwierci morga miał. Już ta on rozmyślił, bo to i z nowego miejsca wózkiem mu będzie wygodniej, którym pracuje przy fabryce dojeżdżać i zawsze, o pół więcej ziemi dostanie.

Ucieszył się dyrektor Kwiatkowski:

— Idźcie w trzecie drzwi na lewo, do radcy prawnego, to z wami układ podpisze.

Mało wiela wraca chłop, drapie się w głowę. Że to zabaczył zapytać:

— Jak to będzie z onom wirzbom?

— Z jaką wierzbą?

— A no, z wierzbom - żywicielką. Bo to kobieta z wiesny natnie gałązek, poplecie się koszyki i żyje z tego człowiek. Taka wierzba, to lepszo jak świnia.

— No to cóż chcecie?

To on sobie kalkuluje tak: żeby gront za gront z tym, że to obiecane pan derechtur przyrzucą, boby (znowu) „straśno krzywdo" beła. A za tę wierzbę, to on i żona i cztery dziecka do kuńca życia utrzymanie mieć będą. Tak on sobie wykalkulował. Boby inaczej „straśno krzywdo..."

Tak to dołem „straśno krzywdo" była chłopom, a górą twórcy Gdyni. Nie dawali mu pieniędzy i już.

Jak sobie tam z tym radził — pewno kiedyś w historii przyjdzie czas na wyjaśnienie.

Na rok bieżący na inwestycje w Polsce przewiduje się łączna kwota miliarda złotych. Z tej kwoty około 25 procent pójdzie na Okręg Centralny. Ćwierć miliarda — nie jest to mało na nasze stosunki, jeśli zważymy, że cała Gdynia od samego początku ze wszystkimi domami, urządzeniami portowymi i okrętami kosztowała 700.000.000 zł.

Ale, poczas, gdy w następnych latach musielibyśmy zwiększać dotacje na O. C., przewidywać by raczej należało ich zmniejszenie, bo w tym miliardzie duże sumy stanowią nasze należności zamrożone od innych państw, które wybieramy maszynami i naturaliami. Te źródła w następnych latach się wyczerpią.

Będzie tu miał wielkie trudności min. Kwiatkowski, których inaczej zapewne jak przez zmianę polityki finansowo - kredytowej państwa nie da się załatwić.

Niewątpliwie — w dziele Gdyni miał za sobą oparcie silnego rządu Marszałka Piłsudskiego. Nie trzeba wówczas było zużywać tyle energii na uzgadnianie. Ale z drugiej strony — ileż trzeba było pokonywać rzeczy nowych i nieznanych, ile w ogniu walki, wyrabiać zasad i teoryj ekonomicznych, które teraz, w dziale Okręgu Centralnego, stworzą gotowe ramy zasad.

Ot, choćby ta zasada „dopinania cyklu gospodarczego", która się nam narzuca w bekoniarni w Dębicy.

Zamknięto dla wywozu świń różne kraje. Poczęliśmy więc wytwarzać bekony. Okazało się, że Gdańsk nie przyjmuje do chłodni. No, to trzeba było postawić chłodnię. Okazało się, że okręty cudzoziemskie, przybywające do Gdyni mają specjalny regulamin ładowania do chłodni (najprzód tam świeże mięso, jaja i t. p.), tak, że na bekony wiecznie miejsca nie stawało. Trzeba było sprawić sobie własne okręty z chłodniami. Wówczas się okazało, że bekon, zależny od cudzoziemskich agentów, nie ma dostatecznej opieki. Wówczas ustanowiło się własnych agentów. I tylko wtedy, kiedy dopięto owo ostatnie ogniwo łańcucha — świnia—bekon, chłodnia portowa—chłodnia okrętowa — agent własny, tylko wtedy i dopiero wtedy nagle spółczynnik sprzedawanych bekonów skoczył z 2 na 42.

Zwiedzamy w Dębicy w Okręgu Centralnym wielką bekoniarnię, własność państwa, w którą rząd inwestował pół miliona złotych, która przerabia 50.000 sztuk trzody, 15.000 cieląt, zatrudnia 300 pracowników. Doszliśmy do tego, że poniżej 1/3 naszego wywozu stanowią sztuki żywe, około połowy wywozu jest przetwarzane na półfabrykaty, a już jedna trzecia na konserwy mięsne, głównie szynki w puszkach. Już i 13% eksportowanego przez nas drobiu opuszcza kraj w konserwach. Już i cenę osiągamy w Stanach Zjednoczonych tę samą, co inni importerzy europejscy, zdawna na rynek wprowadzeni.

Kiedy tak patrzę na jadący na taśmie ruchomej świniomontaż białych tusz świńskich, które, od ogłuszenia i przecięcia tchawicy wędrują z rąk do rąk, (a każdy robotnik ma parę określonych ruchów), aż do ostatniego robotnika, który okleja papierem blaszane pudełka — myślę sobie, że proces odebrania życia, punkt kulminacyjny, punkt straszliwy, który w odczuciach naszych, wychowanych na humaniźmie XIX w. zajmuje pierwsze miejsce, tutaj, w tym totalistycznym ustroju rzeźni, jest tylko jednym z kilkudziesięciu ogniw produkcji.

I kiedy, w romowie z min. Kwiatkowskim przypominamy sobie, gdy mówi o „dopinaniu wszystkich elementów w cyklu inicjatywy gospodarczej" te bekony, mniej myślimy o życiu biednej świni, niż o tym straszliwym wyścigu, o grze wymagającej napięcia wszystkich nerwów, o tym, jaką to było trzeba wyciągnąć kartę i jak zagrać, kiedy wartość globalna wywozu spadła z 310 milionów na 89 — aby ją doprowadzić znów do 145 milionów w roku ubiegłym, na jaką zaradność trzeba się było zdobyć, gdy nagle eksport świń zmniejszył się z 2 milionów sztuk do blisko 700 sztuk — aby znów osiągnąć w roku zeszłym 1.100.000 sztuk. Europa zasklepiła się barierami? Wekslujemy nasz eksport, już cztery piąte jego lokujemy w krajach zamorskich. Jeszcze w 1934 r. eksportowaliśmy do 26 krajów, w r. z. już eksportowaliśmy do 45 krajów.

Ale przecież konserwy mięsne, to tylko małe, to tylko pomocnicze zadanie naszego Centralnego Okręgu, który w razie niebezpieczeństwa winien armię wyżywić i uzbroić. Jakże stokroć skomplikowańsze są te rozrządzania inwestycyj, te koordynacje zarządzeń, te właśnie przypasowanie poszczególnych elementów, zwłaszcza tak groźne, jeśli się wystrzela poszczególnymi płomieniami, a nie równym światłem.

Przykład: związanie Okręgu Centralnego w jedną harmonijnie działającą całość gospodarczą.

A więc — elektryfikacja.

Odeszliśmy od tego zagadnienia pod Rożnowem, stwierdziwszy, że w jego kotlinie zgromadzą się miliony jednostek energii, które ujarzmi człowiek. Obecnie widzimy dalszy ciąg.

Jesteśmy w elektrowni w Mościcach. Nie wiem, czy więcej imponuje huk machin, obroty kół rozpędowych, rozwarte czeluści pieców, smary, lśniące naokoło, jazgot wagonetek i wsuwnic, czy też ta precyzyjna milkliwa elegancja olbrzymiej elektrowni. Nic — tylko ciche turbogeneratory, kryjące potęgę 3.000 obrotów na minutę. Wszystko tu najdokładniej wymierzone, gram niedokładności może zakończyć się katastrofą.

Toteż cała sala jest obstawiona sygnalizatorami różnego rodzaju. W razie najmniejszej niedokładności automatycznie ryczy syrena i zapala się błękitne światło. Taśmy grafikonów bezszelestnie przewijają się pod szklanymi kołpakami i sygnalizują o procesach, które odbywają się w rozległym elektrycznym państwie.

Ogarnia nas podziw dla geniuszu ludzkiego, kiedy uświadamiamy sobie, że jesteśmy w centrum dyspozycyjnym, potwornej siły, która na przestrzeni wielu set kilometrów i w Warszawie samej będzie poruszała dziesiątki tysięcy warsztatów, ogrzewała i świeciła.

d. n.

St. A. Groniowski

6 listopada r. 1918

4)

Nazajutrz po wiecach Konferencja Ogólno - Akademicka wyłoniła Akademicki Komitet Wykonawczy, złożony z siedmiu członków, celem informowania ogółu młodzieży, pośredniczenia między nią a władzami wojskowymi i wogóle dopilnowania, by uchwały wieców zostały wykonane. Weszli doń: Stanisław J. Paprocki (prawnik, z O. M. N.) jako przewodniczący oraz Jerzy Dzierzbicki (słuchacz filozofii, z Nar. Zjednoczenia Młodz.) i Kazimierz Kuratowski (matematyk, z Młodz. Niezależnej — „Koła im. Staszica") jako zastępcy przewodniczącego, jakoteż Eugeniusz Hinterhoff (student Uniwersytetu, były dowborczyk, porucznik artylerii), Stanisław Pszczółkowski, Jan Stasiakowski (politechnik, z „Filarecji") i Adam Stebelski (prawnik, z „Zarzewia"). Kierownikiem biura informacyjnego mianował Komitet Zygmunta Syskiego (prawnika, z O. M. N.). Biuro mieściło się w auli Uniwersytetu.

Komitet wezwał nowowstępujących kolegów do imatrykulowania się przed wstąpieniem do wojska i zapowiadał dokładną rejestrację tych, którzy spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny. Zgodnie z uchwałami wieców Komitet, stojąc na stanowisku ściśle apolitycznym, informował zarówno o „Wehrmachcie", jak i o akcji wojskowej na terenie byłej okupacji austriackiej oraz o warunkach wojskowych w Galicji.

Zaraz jednak okazało się, że zwycięscy wiecowi są w kłopocie, jak zrealizować wyniki zwycięstwa. Komitet Wykonawczy bowiem od pierwszego dnia zasypywano zewsząd pytaniem, gdzie wstępować do wojska, t.j. tym samym pytaniem, przed którym stała Konferencja Ogólno-Akademicka przed odbyciem wieców.

Położenie polityczne zaś uległo właśnie zmianie, która dla jednych stanowiła pewne wyjaśnienie, dla innych natomiast — ogromną komplikację. Oto w nocy z 6 na 7 listopada zamiast tajemniczego Dyrektoriatu w Krakowie powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy, złożony z przedstawicieli lewicy niepodległościowej, który 7 listopada proklamował Polską Republikę Ludową, ogłosił zniesienie Rady Regencyjnej, a pułkownika Rydza - Śmigłego mianował Komendantem Naczelnym wszystkich wojsk polskich, awansując go na generała, równocześnie zaś ogłosił, względnie zapowiedział, szereg daleko idących reform politycznych i społecznych w kierunku radykalno - ludowym i socjalistycznym oraz zagroził akcją zbrojną, o ile wojska niemieckie nie opuszczą dobrowolnie ziem polskich. Nazajutrz wspólnie zaprotestowały ostro przeciw rządowi lubelskiemu, jako przeciw „dyktaturze rządów partyjnych lub lokalnych", wszystkie stronnictwa umiarkowane — zarówno wczorajsi „pasywiści" z najbardziej przeciwniemiecką N. D. na czele, jak i wczorajsi „aktywiści", do niedawna jeszcze stojący na stanowisku odbudowy Państwa we współpracy z mocarstwami centralnymi — podejmując teraz wspólną próbę utworzenia Rządu Narodowego, opartego na porozumieniu wszystkich stronnictw, stojących na gruncie państwowym polskim. Rada Regencyjna zaś, która przed tym za taką samą samodzielną inicjatywę udzieliła dymisji rządowi Świeżyńskiego, teraz — zagrożona przez rząd lubelski — odrazu poparła akcję stronnictw umiarkowanych, wyrażając gotowość złożenia władzy w ręce tak mającego się utworzyć Rządu Narodowego. Rozdarcie kraju weszło w stadium zaognienia.

W tych warunkach wyjazd na teren byłej okupacji austriackiej oznaczał opowiedzenie się za rządem lubelskim. Dla młodzieży narodowo - demokratycznej i umiarkowanej było to nie do przyjęcia. Natomiast O. M. N. — mając zaufanie, że wojsko, formowane pod dowództwem Rydza - Śmigłego, zastępcy Piłsudskiego, poza obrębem okupacji niemieckiej i poza zasięgiem wpływu Rady Regencyjnej, bezsilnej wobec okupantów, będzie użyte do samodzielnej akcji, mającej na celu wyzwolenie Polski — uznała powstanie rządu opartego na partiach ludowo-robotniczych za okoliczność, umożliwiającą natychmiastowe wstępowanie do armii, uchwalone przez wiece. Wobec tego dała swym członkom i sympatykom dyrektywę wyjazdu do Lublina, do Rydza - Śmigłego, lub do Krakowa, do Roji. Znaczna część młodzieży tak też czyniła. Liczni słuchacze rolnictwa — w zgodzie z powyższym — wyjeżdżali wprost na Chełmszczyznę, do formującej się tam kawalerii. Drobna tylko część akademików wstępowała na miejscu do „Wehrmachtu". Ale lwia część młodzieży ani nie wstępowała do „Wehrmachtu", nie chcąc wiązać się przysięgą wobec Rady Regencyjnej, ani też nie wyjeżdżała nigdzie, czy to nie mogąc tego uczynić ze względów praktycznych lub też ze społeczno - politycznych (przeciwieństwo wobec rządu lubelskiego), czy to wyczuwając potrzebę pozostania w stolicy, gdzie oczekiwano przecież rychłego upadku okupacji. Z tego ostatniego względu P.O.W. starała się powstrzymać akademików od wyjazdu. Sprawa pozostawała więc w praktyce na martwym punkcie, czekając nadal na rozstrzygnięcie kwestii politycznej, kwestji rządu — przed kwestią wojska.

Rozwiązanie przyniósł nagły powrót Komendanta Piłsudskiego z niewoli niemieckiej do Warszawy w niedzielę 10 listopada rano. Z tą chwilą zapewniona była w przekonaniu powszechnym nie tylko jedność dowództwa wojskowego, lecz również jedność rządu. Nie tylko cała lewica niepodległościowa wraz z rządem lubelskim tegoż dnia mu się podporządkowała, lecz również wszystkie ugrupowania polityczne bardziej na prawo — aż do N. D. i konserwatywnych Realistów, włącznie z dawnym obozem aktywistycznym i Radą Regencyjną — wraz z całym społeczeństwem widziały w nim wtedy tego, który jedynie może stanąć na czele armi, utworzyć rząd wyzwalającego się Państwa i wyprowadzić kraj z chaosu.

Dnia tego rano, po przyjeździe Piłsudskiego, trzej członkowie Akademickiego Komitetu Wykonawczego — Paprocki, Stebelski i Kuratowski, spotkawszy się przed Uniwersytetem w drodze do biura Komitetu, postanowili udać się natychmiast do Komendanta i poprosić o rozkazy dla młodzieży w sprawie wojska. Zameldowali się w pensjonacie przy ul. Moniuszki 2a, gdzie Piłsudski stanął.

Piłsudski, który przyjechał z Sosnkowskim o godz. 7 min. 30, udał się wprost z dworca wraz z członkiem Rady Regencyjnej Zdzisławem księciem Lubomirskim jego samochodem do siedziby księcia we Frascati, gdzie odbył z nim półgodzinną konferencję. Ztamtąd zaś odjechał do pensjonatu na Moniuszki, aby wypocząć po trudach podróży i emocjach ostatnich dni, ale zamiast tego musiał od samego rana przyjmować zgłaszające się do niego liczne delegacje, zwłaszcza polityczne, oraz poszczególne osoby, spieszące z powitaniem i hołdem. Wnet po przybyciu akademików wyszła od Komendanta delegacja Międzypartyjnego Koła Politycznego — naczelnej reprezentacji dawnego obozu „pasywistycznego", który był odpowiednikiem krajowym paryskiego Komitetu Narodowego. Następnie przez okno widzieli akademicy, jak Piłsudski, zeszedłszy o kilka pięter niżej, na balkon pierwszego piętra, przybrany w barwy narodowe oraz sztandary z wizerunkiem Orła Białego i napisem: „Ojczyzna, Wolność, Lud", przemówił do gromadzącego się od paru godzin tłumu, który oczekując na ukazanie się Komendanta, wznosił na jego cześć okrzyki. Piłsudski przemówił bardzo krótko:

> „Obywatele! Bardzo gorąco dziękuję Wam za to przyjęcie tak serdeczne, któreście mi zgotowali.
>
> Po raz już trzeci wita mnie Warszawa. Wierzę, że zobaczymy się niejednokrotnie w szczęśliwszych jeszcze warunkach.
>
> Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim, krwią Ojczyźnie i ludowi polskiemu.
>
> Witam Was krótko, gdyż jestem przeziębiony — bolą mnie gardło i piersi". *)

Tłum odpowiedział nie milknącymi długo okrzykami na cześć Piłsudskiego. Słowa Komendanta akademicy słyszeli bardzo słabo, ale udzieliło im się wzruszenie, jakie ogarnęło falujący na ulicy tłum, wzruszenie, jakie z widocznym trudem opanowywał przemawiając sam Komendant.

Wreszcie wprowadzono delegatów młodzieży do Piłsudskiego. Zastali go stojącego z filiżanką herbaty w ręku. Akademicy, z których Paprocki i Stebelski byli peowiakami, stanęli na baczność. Komendant uścisnął im dłonie. Paprocki jako przewodniczący Komitetu oświadczył, że przychodzą w imieniu Akademickiego

———

*) Tekst powyższy odtworzony został na podstawie zestawienia dwóch sprawozdań dziennikarskich ówczesnych: „Kuriera Warszawskiego" z 11 listopada 1918 r. (wydanie poranne) i „Kuriera Porannego" z tegoż dnia (to drugie: według przedruku w wydawnictwie: „Józef Piłsudski w Warszawie", zeszyt pamiątkowy „Kroniki Warszawy" 1936 r.).

Komitetu Wykonawczego złożyć hołd Komendantowi, że młodzież akademicka uchwaliła wstąpienie do wojska i że obecnie oczekuje od Komendanta rozkazu, co ma czynić, dokąd wstępować. Piłsudski poklepał mówcę po ramieniu i rzekł z uśmiechem mniej więcej w te słowa: „To bardzo dobrze, Dzieci. Teraz karabin to grunt. Zostańcie w Warszawie. Będziecie mi tutaj potrzebni. Trzeba, żebyście się organizowali w dziesiątki, setki. Znacie się coś na wojsku?" Paprocki odrzekł, że akademicy, wśród których jest znaczna liczba peowiaków i wielu b. oficerów, mają naogół pojęcie o organizacji wojska. „No, to tem lepiej, to się organizujcie wojskowo w plutony, kompanie i bataliony. A na ilu was można liczyć?" Paprocki wyjaśnił, że trudno to jest ustalić, bo bardzo wielu już wyjechało do wojska do okupacji austriackiej lub Galicji, ale że ogółem we wszystkich wyższych uczelniach można liczyć na blisko pięć tysięcy *). — „No, to dobrze". Paprocki, czy też Kuratowski—tego obecnie nie udało się ustalić — zapytał, czy Komendant pozwoli, aby w wezwaniu do wstępowania do tych oddziałów nazwano je Legionem Akademickim i aby zaznaczono, że formuje się on na rozkaz Komendanta. Piłsudski zgodził się z przyjaznym uśmiechem. Przed odejściem Paprocki zapytał jeszcze, jaką drogą akademicy mogą komunikować się z Komendantem, na co Piłsudski odpowiedział, że wyznaczy oficera na łącznika.

Jako łącznik zgłosił się do Komitetu tegoż dnia porucznik Legionów Wacław Jędrzejewicz, jeden z czołowych kierowników P. O. W. (b. czł. O. M. N.). Tego samego dnia jeszcze ukazało się na murach wyższych uczelni ogłoszenie Akademickiego Komitetu Wykonawczego, zawiadamiające, że z polecenia Komendanta Piłsudskiego ma być utworzony specjalny Legion Akademicki, składający się z ludzi, oddających się bezpośrednio pod jego rozkazy i że biuro informacyjne Komitetu przyjmuje zapisy do Legionu. Wszystkim zgłaszającym się studentom, oprócz zgłaszających się do oddziałów specjalnych (inżynieryjnych, artyleryjskich, lotniczych, automobilowych i t. p.) oraz do służby sanitarnej, postanowił Komitet udzielać wskazówki, aby zapisywali się do Legionu.

Tymczasem wieczorem 10 listopada, korzystając z załamania się okupacji wskutek klęski wojennej oraz wskutek wybuchu rewolucji w Niemczech, rozpoczęto rozbrajanie Niemców oraz obsadzanie obiektów wojskowych i cywilnych przez „Wehrmacht" i P. O. W. Bardzo liczni akademicy, należący do P. O. W., wzięli w tym oczywiście udział w jej szeregach. Wobec przewrotu natychmiastowe wojskowe zużytkowanie na miejscu całego rezerwoaru ludzkiego młodzieży akademickiej stało się tym bardziej palącą koniecznością. To też Akademicki Komitet Wykonawczy rozplakatował nazajutrz rano odezwę, wzywającą gorąco do wstępowania do Legionu:

*) 6 listopada również wiec słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej uchwalił wstąpienie do wojska i zawieszenie działalności uczelni, wskutek czego Senat zawiesił wykłady i zajęcia. Wraz z W. W. P. (przeszło 1200 słuchaczy) było w Warszawie w pięciu wyższych uczelniach z górą 9.000 młodzieży. Około połowy tej liczby Ak. Kom. Wyk. odliczał na kobiety oraz na żywioły niepolskie lub takie z pośród polskich, które się nie poczuwają do obowiązku wstąpienia do wojska.

„Koledzy!
Stolica w niebezpieczeństwie! Wszyscy potrzebni są tu na miejscu! Ak. Kom. Wyk. wzywa Was do zapisywania się do Legionu Akademickiego, pozostającego pod rozkazami

Komendanta Józefa Piłsudskiego".

W dalszym ciągu odezwa podawała, że zapisy przyjmuje biuro informacyjne, wyznaczała zbiórkę na godz. 4 po poł. w Uniwersytecie, a dla oficerów i podoficerów na godz. 3. i zapowiadała podział na jednostki wojskowe.

Młodzież zaczęła tłumnie się zgłaszać do Legionu. Pod kierunkiem oficerów i podoficerów różnych formacji polskich tworzono pospiesznie plutony i kompanie, ćwiczono je odrazu jako tako w musztrze formalnej na dziedzińcu uniwersyteckim i z punktu, jeszcze nie umundurowane, wysyłano na miasto celem objęcia służby wartowniczej przy różnych obiektach.

Mianowany tegoż dnia komendantem Legii Akademickiej (nazwę Legionu zarzucono) por. Legionów Kazimierz Sawicki, objął nazajutrz komendę. Akademicki Komitet Wykonawczy przekazał mu funkcje, związane z przyjmowaniem studentów do wojska. W dniu 3 grudnia Legia przemianowana została na 36 pułk piechoty. Dowódcą został major Zygmunt Bobrowski. Dnia 13 grudnia o godz. 9 rano na Placu Saskim — w obecności Piłsudskiego, któremu już 11 listopada Rada Regencyjna przekazała władzę wojskową i naczelne dowództwo, 14 listopada zaś złożyła w jego ręce całą władzę, i który od 22 listopada był Tymczasowym Naczelnikiem Państwa — 36 pułk wraz z całym garnizonem warszawskim złożył przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. Dnia 4 stycznia 1919 pułk wysłano na front ukraiński pod Rawę Ruską.

Polityczna rola młodzieży warszawskiej była już od blisko dwóch miesięcy przerwana. U szczytu swych marzeń, w wojsku polskim — w 36 pułku piechoty i w innych oddziałach—z bronią w ręku broniła teraz Niepodległości i rozszerzała granice wyzwalającej się Ojczyzny *).

Akademicki Komitet Wykonawczy już 14 listopada 1918 r., uznawszy swe zadania za spełnione, rozwiązał się. Pozostawił dwie powołane przez siebie instytucje: „Akademicką Komisję Kwalifikacyjną" oraz utworzony w porozumieniu z powstałym po uchwałach wojskowych młodzieży Komitetem Wykonawczym Akademiczek i z Centralą Bratnich Pomocy — „Akademicki Komitet Pomocy dla Żołnierza-Akademika".

*) Kilkunastu z pośród przywódców akademickiej młodzieży ideowej nie było obecnych w Warszawie podczas całego przewrotu, gdyż w końcu października wyjechali na pierwszy podczas wojny międzyśrodowiskowy zjazd organizacyj ideowych do Lwowa. Zaskoczeni podczas zjazdu przez zamach ukraiński, wzięli udział w obronie Lwowa. Byli to: Tadeusz Jankowski i Tadeusz Katelbach (prawnik) z O. M. N., Stanisław Patrokoński (politechnik) z „Zarzewia", Wacław Denhoff-Czarnocki (por. legionów, słuchacz S. G. G. W.) i Jerzy Makowiecki (politechnik) z „Filarecji", Wacław Bruner (prawnik) z Młodz. Socjal. Niezal., Wacław Drozdowski (politechnik), Feliks Majorowicz i Jan Rembieliński (prawnicy) z Nar. Zjednoczenia Młodz., Stanisław Arnold (historyk) i Stefan Lenartowicz (prawnik) z Młodz. Niezal. — „Koła im. Staszica".

Akademicka Komisja Kwalifikacyjna działała już od kilku dni. Z upoważnienia Akademickiego Komitetu Wykonawczego wydawała zaświadczenia o niemożności wstąpienia do wojska w wypadkach, gdy wymagały tego obowiązki rodzinne lub zawodowe (zwłaszcza nauczycielskie), albo też inne względy wyjątkowe, udokumentowane przez petenta. Komisja zazwyczaj nie wydawała zwolnień całkowitych, lecz tylko dłuższe lub krótsze urlopy. Wskutek tego działalność jej przeciągnęła się na dłuższy okres czasu, gdyż w terminach, w których upływały wydawane przez nią urlopy, musiała być czynna, aby w razie koniecznej potrzeby móc je przedłużać. Studentów, pragnących zwolnić się od wstępowania do szeregów ze względu na swój stan fizyczny, odsyłano do wojskowych organów superrewizyjnych. Przewodniczącym Komisji był mianowany przez Komitet Wykonawczy jego członek Adam Stebelski, który ze względu na to otrzymał krótkoterminowy urlop z Legii Akademickiej. W połowie grudnia oddał się służbie wojskowej, a przewodnictwo Komisji objął Włodzimierz Topoliński (prawnik, „Filareta") prezes uniwersyteckiej „Bratniej Pomocy".

Wyniki liczbowe akademickiej akcji wojskowej dadzą się ustalić tylko w przybliżeniu. W czterech wyższych uczelniach na 8.000 słuchaczy było przeszło 6.500 mężczyzn i przeszło 1.400 (t.j. 18%) kobiet. Na W. W. P. zaś na przeszło 1.200 słuchaczy było kobiet 900, t. j. blisko 75%. Według niepełnych danych Akademickiej Komisji Kwalifikacyjnej i Akademickiego Komitetu Pomocy dla Żołnierza - Akademika do wojska zgłosiło się około 5.000 do 6.000; Akad. Kom. Kwalifik. urlopowała około 1.000; władze wojskowe uznały za niezdatnych również około 1.000; wobec tego w wojsku służyło 3.000 do 4.000. Według statystyki, przeprowadzonej przez Uniwersytet, na 3.442 słuchaczy mężczyzn (styczeń 1919 r., oprócz wydziału teologicznego) do 4 września 1919 r. zarejestrowano przydział wojskowy 1.300 studentów. Wydział Kwaterunkowy Zarządu Budownictwa Wojskowego Okręgu Generalnego Warszawskiego przewidywał zaś 9 października 1919 r. w przybliżeniu, że liczba studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy będą urlopowani z wojska na studia, wynosić będzie około 1.500. Dodając do niej poległych, zwolnionych na skutek ran lub chorób z wojska i t. p., otrzymalibyśmy około 1¾ tysiąca, t. j. około 50% ogółu mężczyzn — słuchaczy Uniwersytetu. Trzeba jednak zaznaczyć, że znaczna część „akademików cywilnych" narodowości polskiej nie mogących służyć w wojsku, starała się pełnić służbę narodową na innych polach.

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Zjazd Związku Osadników

Kiedy przypominamy sobie te wszystkie trudności materialne oraz atmosferę nieufności i niezrozumienia, jaką musieli zwalczać osadnicy, osiedlający się na Kresach Wschodnich, nie zawsze przygotowani fachowo, rozsiani wśród obcej sobie ludności, z tym większym podziwem oceniać musimy ich zwartość organizacyjną, dzięki której osiągnęli rezultaty, podsumowane w czasie XII walnego zjazdu, odbytego w Warszawie w niedzielę 5 b. m. Rezultaty tym cenniejsze, że uzyskane w latach depresji gospodarczej, która przecież dla prawie wszystkich organizacji społecznych stała się tłumaczeniem, usprawiedliwiającym zmniejszenie aktywności.

Ze wszystkich prac, wykonywanych przez Związek, poza zdecydowanym podniesieniem gospodarczym osad, które prawie wszystkie przeszły już przez proces oddłużenia, największe osiągnięcia uzyskał on w akcji wychowywania młodego pokolenia osadniczego. Problem ten jest o tyle skomplikowany, że z 60 tysięcy osadniczych dzieci, tylko część będzie mogła pozostać na ojcowiźnie, liczącej 17 tysięcy osad. Reszta musi otrzymać fachowe wykształcenie, które by im dało zawód, a równocześnie przysporzyło Kresom wykwalifikowanych pracowników w tych dziedzinach, w których ich brak. Przez nauczanie powszechne przechodzą wszystkie. Jest to możliwe dzięki 14 własnym szkołom, uzupełniającym sieć szkół publicznych oraz dzięki 150 nowym etatom nauczycielskim, uzyskanym przez starania Związku w roku ostatnim. 14 ognisk-burs, własne gimnazjum w Równem, Uniwersytet ludowy w Rudziszczu, na szeroką skalę zakrojona akcja przeszkalania chłopców w rzemiosłach wielkopolskich, oto wytyczne dalszego etapu prac, które będą musiały intensywnie się rozwijać, gdyż młodzież osadnicza dorasta.

Wszelkie poczynania Związku, i w tym leży ich wartość, wypływają z potrzeb Ziem Wschodnich — torują nowe drogi rozwoju kulturalnego i gospodarczego Kresów. Poparcie spółdzielczości pozwoliło na zorganizowanie zaczątków wzorowej organizacji kredytu i zbytu produktów rolnych. Około 350 spółdzielni zostało stworzonych przez Osadników. Inwestycje takie, jak elewator zbożowy, olejarnia, kaszarnia, mają charakter pionierski, zmieniają krajobraz gospodarczy kraju. I jeśli zmienia się on mimo wszystko dość szybko, to dzieje się to w dużej mierze dzięki inicjatywie, jaką wnoszą w miejscowy samorząd gospodarczy i terytorialny liczni, ponad 10 setek liczący przedstawiciele osadników. Udział ich w miejscowych pracach społecznych jest może największą zdobyczą Związku — świadczy, że przełamano te wszystkie mury nieufności, które oddzielały początkowo „przybyszów" od tamtejszej ludności. Promieniowanie polskiej kultury i myśli państwowej może odbywać się intensywnie i bez przeszkód.

Zjazd tegoroczny rozpoczął się nabożeństwem żałobnym za spokój duszy ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, imieniem którego nazwano wielkie warszawskie ognisko młodzieży, znajdujące się we własnym gmachu przy ul. Myśliwieckiej. Uroczysty akt nadania tej nazwy został odczytany na oficjalnym otwarciu zjazdu, które odbyło się w obecności przedstawicieli rządu, p. Ministra Poniatowskiego, p. Min. Kościałkowskiego oraz wicemin. Morawskiego i Rosego. Przemówienie powitalne pod adresem osadników wygłosił pan min. Kościałkowski, podkreślając wielkie znaczenie prac Związku, zwłaszcza na polu wychowawczym.

W dalszym ciągu obrad, odbywających się pod przewodnictwem p. prezesa Przedpełskiego, uchwalono nadanie Pani Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej godności honorowego członka Związku Osadników, oraz przyjęto drugą uchwałę, nadającą „Odznakę osadniczą" Pani Marszałkowej Piłsudskiej, Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, Panu generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu i Panu Ministrowi Tadeuszowi Lechnickiemu, prezesowi Rady Naczelnej Zw. Os. w uznaniu ich wielkich zasług, oddanych idei osadnictwa na Ziemiach Wschodnich.

Obszerne sprawozdania z prac Związku złożyli pp. poseł Kamiński i ppłk Perkowicz oraz poseł Zadurski. Najważniejsze momenty podkreśliliśmy na wstępie, że warto by tylko przytoczyć kilka cyfr — wydatki w okresie sprawozdawczym na budowę gimnazjum w Równem wyniosły 150 tys. zł, na uniwersytet w Rudziszczu — 60 tys. zł, pozycja funduszu oświatowego i zakładania domów ludowych dosięgła kwoty 471 tys. zł. Prace Zarządu spotkały się z aprobatą Walnego Zjazdu. Przemówienie p. Min. Lechnickiego zakończyło część przedpołudniową obrad. Następnie Zjazd udał się w pochodzie do Belwederu, gdzie złożono hołd pamięci Wielkiego Marszałka.

Po przerwie obiadowej praca potoczyła się w komisjach. Obrady plenarne zakończyły się późnym wieczorem przyjęciem szeregu rezolucji, utrzymujących ciągłość działalności Związku. Wybory uzupełniające do władz naczelnych nie przyniosły zmian. W skład zarządu weszli wszyscy dotychczasowi jego członkowie, a więc inż. W. Przedpełski, jako prezes, kapit. Adolf Abram i poseł Wł. Kamiński jako wiceprezesi.

"Z kresowych pól, zebrani na swoim Zjeździe w Warszawie, pierwszy raz we własnej, wielkim trudem zdobytej, siedzibie osadnicy Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej wpatrzeni w wielki dorobek życia Wodza Narodu Komendanta Józefa Piłsudskiego, posłuszni Jego rozkazom, gdy na nowy okres swej służby żołnierskiej ku trwałej potędze Rzeczypospolitej mają wytyczać drogi swoich prac i poczynań, stwierdzają:

1. W karnym i zwartym szeregu meldujemy się pod rozkazy Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, do dalszej służby w dziale podniesienia siły, zwartości, obronności i rozkwitu Rzeczypospolitej.

2. W oparciu o dotychczasowy dorobek naszej organizacji, siłę moralną, honor naszej służby i wytężoną pracę ideową i gospodarczą osadnictwa, wzywamy szeregi osadnicze do walki o lepsze jutro Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej, o ich podniesienie kulturalne i gospodarcze, oraz o ich mocne związanie z całością naszego państwa.

3. W stosunku do nas samych żądamy uaktywnienia naszych szeregów, wzmocnienia karności, solidarności i dyscypliny we wszelkich poczynaniach zewnętrznych, a przede wszystkim wytężenia wszelkich sił w kierunku wychowania młodego pokolenia osadniczego na mocnych, ideowych, do żołnierskiej służby zaprawionych obywateli, przygotowanych do życia i wykonywania zadań, które Rzeczpospolita na nasze barki złożyła...

Z wiarą w lepszą przyszłość, z wiarą w naszą siłę będziemy nie tylko trwać, ale budować na terenach wschodnich potęgę i moc Rzeczypospolitej".

Akt nadania Warszawskiemu Ognisku Kresowej Młodzieży nazwy Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego

Gdy Wielki Marszałek po zwycięskich bojach zjednoczył ziemie ojczyste, gdy strudzonych walką żołnierzy posyłał na nowe służby — ruszyły z Jego nakazu kolumny osadników, by na wschodnich rubieżach kraju założyć reduty prac dla Państwa i pełnić straż nad mogiłami towarzyszów broni.

Wpatrzeni w Drogę Życia umiłowanego Wodza; ogarnięci niezłomną wolą sprostania rzuconemu hasłu; wsłuchani w odzew szczerych żołnierskich serc — przeorali osadnicy ugorne pola, zwycięsko łamiąc trudności pierwszego pionierskiego okresu.

A kiedy po latach 18-tu twardej, mozolnej, a jednak owocnej pracy, czyniąc rachunek dorobku własnego życia i z myślą o nakazach jutra, stanęli wobec zagadnienia spadkobierców ich dzieła,

pamiętając trudności, jakie sami mieli w pracy, wobec braku odpowiedniego przygotowania,

postanowili

ufundować Ognisko Kresowej Młodzieży im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla tych, którzy, z Kresów pochodząc, chcieliby i zobowiązali się, po otrzymaniu wychowania i wiedzy w tym Ognisku, na Kresy wrócić i służbę społeczną tam w oparciu o Związek Osadników na wzór ojców prowadzić.

Roku pańskiego 1937, a od śmierci Wodza trzeciego, w miesiącu grudniu,

kiedy Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Ignacy Mościcki,

Naczelnym Wodzem — Marszałek Edward Śmigły - Rydz,

Premiera urząd sprawował gen. Felicjan Sławoj-Składkowski,

za Ministra opieki społecznej Mariana Zyndram-Kościałkowskiego,

za Ministra rolnictwa i reform rolnych Juliusza Poniatowskiego,

Ministra oświaty prof. Wojciecha Święcosławskiego,

kiedy prezesem Rady Naczelnej Związku Osadników był ppłk. Tadeusz Lechnicki, Prezesem Zarządu Głównego inż. Wiktor Przedpełski, vice-prezesami — Adolf Abram i Władysław Kamiński, członkami: Feliks Dziewicki, Tadeusz Dołęga-Kamieński, Władysław Malski, Ludwik Skibiński, Dezydery Smoczkiewicz, Leon Suchorzewski i Józef Zadurski

zamiar ten w Warszawie zrealizowano i podczas Walnego Zjazdu Osadników przybyłych z Kresów, dokument ten na wieczną czasów pamiątkę podpisano.

Na marginesie

WRAŻENIA SEJMOWE

W poprzednim numerze uczyniliśmy retoryczne pytanie, czy Sejm potrafi na obecnej sesji otrząsnąć się z dotychczasowej małości zainteresowań i pustoty dyskusji, czy potrafi odnaleźć własny i mocny ton, podobnie jak kiedyś w przeszłości odnalazł dla siebie ten ton Sejm Czteroletni.

Pierwsze dni dyskusji nie pozwalają pod tym względem na zbytnie złudzenia.

Przypomina się owa fraszka sprzed lat pięćdziesięciu, dotycząca ówczesnego Sejmu galicyjskiego, związana z przejściem do porządku dziennego nad ustawami o oświacie ludowej, a zajęciem się ustawą o ochronie dzikiego ptactwa:

„Bądź jak sejm czteroletni — rzekł poseł [Chrzanowski
Do sejmu, przedstawiając o oświacie [wnioski,
Więc sejm, aby wypełnić co mówca ich [prawił,
Jak czteroletni chłopczyk ptaszkami się [bawił.

Ba! Lecz i ten, w tej formie wyśmiewany Sejm, rozprawiający o ptactwie zamiast o oświacie ludowej, był realniejszy: rozprawy kończył u s t a w a. Obecny, po wysłuchaniu programu wielkiego wysiłku inwestycyjnego i gospodarczego, nie skupił uwagi nad tym zagadnieniem: w tej dziedzinie poprzestaje na drobnych złośliwościach. Energię swą natomiast przejawia przede wszystkim w wylewaniu żalów, obejmujących wszystkie dziedziny, nie kończących się żadnym wnioskiem realnym.

Może to dobrze świadczyć o czułości serca, nie świadczy dobrze o zdolności pracy. I stąd dotychczasowy przebieg dyskusji generalnej nie może nastrajać na ton optymizmu, jeśli chodzi o zasadniczą bolączkę naszego parlamentaryzmu: brak dostatecznego autorytetu izb i ich członków.

UROJONE PSEUDONIMY

Od dłuższego czasu totalizm jest częstym tematem w publicystyce polskiej. W ostatnich tygodniach stał się przedmiotem ożywionej polemiki. Polemika ta nie jest pozbawiona pikanterii. Z jednej strony wytoczono ciężkie działa, z których przy brzmieniu fanfar demokratycznych wali się w totalizm jako wroga czyhającego na Polskę. Po drugiej stronie barykady broni się zawzięcie totalizmu jako idei ustrojowej, zbawiennej i błogosławionej dla — naszych sąsiadów, lecz bez jasnego wyciągnięcia konsekwencji, że byłby on dobry i dla Polski. Nasuwa się więc pytanie, skąd tak wielki zapał w tej walce. Czy istotnie polscy zwolennicy demokracji walczą z wrogiem urojonym, a polscy przeciwnicy demokracji tak żywo interesują się sprawami naszych s ą s i a d ó w, że bronią ich ustroju zamiast zużyć ten czas na omawianie aktualnych zagadnień p o l s k i c h? Doprawdy wszystko to przypomina zawiłość talmudu.

Cechy talmudyczne miał niewątpliwie również i artykuł p. S. M., zamieszczony w Gazecie Polskiej p. t. „Spór pseudonimów". P. S. M. budując swą koncepcję rozumuje w następujący sposób:

„Totalizm" sensu largo, pojęty zatem jako pewna idea czy potencjał ustrojowy wyraża się pozytywnie: 1) W dziedzinie ustroju politycznego — jako silna, skoncentrowana władza państwowa; 2) W dziedzinie ustroju gospodarczego — gospodarka planowa; 3) W dziedzinie ustroju społecznego — jako jednolita organizacja narodu... Jeśli teraz po próbie pojęciowo-ideowego uporządkowania cech „totalizmu" sensu largo wrócimy do toczącego się dziś w Polsce sporu, to zgodnie z prawidłami logicznego rozumowania, musielibyśmy wnioskować: „demokratyzm" w Polsce walczy z zasadą silnej, skoncentrowanej władzy państwowej, z zasadą gospodarki planowej i z zasadą jednolitej organizacji narodu... To nie jest spór „demokracji z totalizmem". To jest s p ó r p s e u d o n i m ó w. „Demokracja" jest w tym sporze pseudonimem, który kokieteryjnie i obłudnie rozgrzeszać i substytuować ma zasadę s ł a b o ś c i Państwa. „Totalizm" jest tu pseudonimem, który zasłonić ma i nienawistną uczynić treść istotną: zasadę s i ł y Państwa. Zdemaskujemy te pseudonimy, a otrzymamy zgodny z rzeczywistością, nowy wariant starego sporu słabości z siłą Polski.

Pan S. M. nazwał artykuł swój „sporem pseudonimów". Czy jednak nie nastąpiło tu tylko nadużycie pseudonimów, będące skutkiem dużej dowolności założeń. Przecież:

1) Nie istnieje żaden „totalizm sensu largo". Totalizm istnieje jako zjawisko ustrojowe na terenie kilku państw, w każdym z nich jako zjawisko o poważnie odmiennych formach i n a s t ę p s t w a c h.

2) Totalizm n i e m o ż e być pseudonimem czy synonimem siły. Możemy c o n a j w y ż e j powiedzieć, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat i t y l k o w tym krótkim czasie wydał w kilku państwach p e w n e e l e m e n t y s i ł y. Nie możemy wiedzieć co wyda on jutro lub za kilkanaście lat. Z drugiej strony totalizm już wydał pewne elementy s ł a b o ś c i państwa, jakie np. zdają się cechować obecną sytuację w Rosji.

3) Gospodarka planowa n i e j e s t nieodłączna od totalizmu. Przykład: cały rozwój gospodarczy Japonii w drugiej połowie ubiegłego i początkowych latach obecnego stulecia był rezultatem gospodarki par excellence planowej, a odbyło się to w okresie czasu, w którym o totalizmie w dzisiejszym pojęciu nie było jednak mowy.

4) Już nie raz cytowaliśmy następujące określenie Marszałka Piłsudskiego, w którym objaśniał on swe rozumienie „zgody i jedności": „Podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swoich myśli". A więc obraz zgody daleki od obrazu totalnego: p o d p o r z ą d k o w a n i e wszystkich jednej myśli — widział człowiek, któremu właśnie zawdzięczamy obecną s i ł ę Polski.

Czym są więc wywody p. S. M. o sporze „demaskowanych" przez niego „pseudonimów" słabości i siły? Redaktor naczelny Gazety Polskiej, demaskując w jednym ze swych ostatnich artykułów metody posługiwania się „rzeczywistością r z e c z y w i s t ą" i „rzeczywistością u r o j o n ą", dał mimowoli najlepszą charakterystykę sposobu rozstrząsań p. S. M., mówiąc o artykułach, w których przeciwstawia się r z e c z y w i s t o ś c i — u r o j e n i e; „buduje się na tym fundamencie druzgocące ataki, mające nawet w dalszych swych fazach pewną siłę przekonywającą". To zaś, że podstawa tych ataków opiera się na urojeniu, ma zniknąć w miarę rozwoju rozumowania ze świadomości czytelnika.

ZAKAZANA AKADEMIA

W dniu 8 grudnia miała się odbyć w Warszawie Akademia poświęcona Gdańskowi jako „najżywotniejszej sprawie Polski". Organizatorem Akademii była grupa osób prywatnych, jednak o pewnym niezaprzeczalnym walorze nazwisk. Celem Akademii miało być z o r g a n i z o w a n i e i u t r w a l e n i e dynamizmu w stosunku społeczeństwa polskiego do Gdańska. Jest to potrzebne dlatego, że stosunek ten polega, jak dotychczas, głównie na odruchach, po których zwykle następują dłuższe, lub krótsze okresy obojętności.

Jeden z organizatorów Akademji wydał przed niespełna rokiem książkę poświęconą sprawie Gdańska, w której zwraca uwagę iż „były okresy, kiedy zainteresowanie się społeczeństwa sprawami gdańskimi, a nie tylko sporadycznymi incydentami w Gdańsku, było nierównie większe niż obecnie. Bez udziału rządu albo przy luźnej z nim współpracy, rozwijała się bogata literatura, w szczególności prawnicza, a także historyczna, dotycząca Gdańska. Interesowano się i opisywano pamiątki polskie w Gdańsku. Ukazywały się wydawnictwa ogólne o całokształcie spraw gdańskich. Mnożyły się wycieczki związków i młodzieży szkolnej do Gdańska. Te drobne poczynania wskazywały właściwą drogę dla pokonania trudności polsko-gdańskich i dla zbliżenia z Wolnym Miastem. Ta trudność stosunków polsko-gdańskich polegała zawsze na sprzeczności między ścisłym węzłem geograficznym i gospodarczym a obcością narodową i kulturalną między Gdańskiem a Polską. Wszystko, co choć w drobnym stopniu przyczyniało się do pokonania tej trudności, było robotą pożyteczną. Ten prąd nie tylko nie rozwinął się, ale jak gdyby skurczył się i cofnął. Istnieje pewna niewłaściwa wstrzemięźliwość w tej dziedzinie. Wydaje się niektórym ludziom, że praworządny obywatel o tej sprawie mówić, a niekiedy nawet myśleć nie powinien".

Otóż temu stanowi rzeczy chciano przeciwstawić Akademię o „Gdańsku — najżywotniejszej sprawie Polski". Jednak Akademia ta została przez władze zabroniona. Wydaje się nam, że stoimy tu wobec dziwnego nieporozumienia. Nie możemy przypuszczać, by nasze czynniki urzędowe istotnie pragnęły niedopuścić do zajmowania społeczeństwa sprawami gdańskimi, do budzenia w tych sprawach w społeczeństwie akcentów woli i zdecydowania. Przecież nie można obojętnie przechodzić obok faktu, że dla o d e b r a n i a n a m uzyskanej w Gdańsku po wojnie światowej pozycji mobilizuje się od dłuższego czasu wolę narodową, myśl polityczną, talenty publicystyczne i naukowe Rzeszy. — Jeśli zaś naszym czynnikom urzędowym chodziło tylko o to, że ewentualne rezolucje Akademii, jak innych manifestacyj społecznych mogą nie pójść po linii aktualnej polityki rządu w sprawie gdańskiej, to i tak wzbranianie ich organizowania nie wydaje się nam taktyką celową. Wywoła ona tylko nowe rozdźwięki.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Czechosłowacja w mrokach

(z. d.) W artykule „Dwa systemy bezpieczeństwa", zamieszczonym w poprzednim numerze „N. i P.", wyraziliśmy nasze przekonanie, że jeśli dojdzie do zasadniczego porozumienia między Anglią, Francją i Niemcami, to prawdopodobnie na gruncie jakiejś „tranzakcji", której objektem byłaby Europa Środkowa.

Przypuszczenie to sformułowaliśmy pod wrażeniem artykułu, zamieszczonego 29 listopada w *Timesie*, organie londyńskiego City, który w polityce zagranicznej nie wypowiada poglądów odbiegających daleko od punktu widzenia rządu brytyjskiego. Do artykułu *Timesa* chcemy teraz powrócić, gdyż stał się on początkiem ciekawej i obszernej dyskusji prasowej w Anglii, a przedmiotem ostrych i nerwowych replik w Czechosłowacji, najbezpośredniej dotkniętej poglądami publicystów angielskich.

Times wyraził w artykule swym z 29 listopada pogląd następujący: nie ulega wątpliwości, że jakakolwiek próba zmiany politycznego *status quo* w Europie przy użyciu *siły* wywołałaby powszechną wojnę. Czy jednak wyklucza to „rewizję pokojową" traktatów? Zdaniem *Timesa* możliwość taka istnieje i w związku z tym *Times* zadaje sobie następujące pytania: „czy z tego, że ciężar mocarstw zachodnich zwrócony jest, jak się wydaje, przeciwko agresjom, ma wynikać, aby Czechosłowacja była w obecnym stanie rzeczy pozbawiona odpowiedzialności, aby nie miała ona obowiązku rozważenia warunków, pod jakimi, przy obopólnej zgodzie, statut wielkiej mniejszości niemieckiej mógłby być uczyniony zgodnym z dobrymi stosunkami z Rzeszą? Czyż istnieje człowiek rozsądny, który by myślał, że układ (*Times* ma tu pewnie na myśli traktat wersalski) zrobiony z pominięciem Niemiec i utrzymany przeciw nim, może być trwałym przez sam fakt istnienia Francji i Rosji sowieckiej?" Po tych znamiennych i— trzeba podkreślić — zupełnie nieoczekiwanych wywodach, *Times* zwraca się do Francji i daje jej do zrozumienia, że ententa francusko - angielska nie może być nadużywana przez nią dla „okrążania Niemiec". Jednym słowem organ londyńskiego City dochodzi do wniosków następujących: obietnice angielskie i francuskie przeciwstawienia się agresji niemieckiej wymagają od Czechosłowacji „poczucia odpowiedzialności" za stan jej stosunków z Rzeszą. To „poczucie odpowiedzialności" powinno skłonić Czechosłowację do zmiany prawno - politycznego statutu Niemców Sudeckich, w taki sposób, żeby Rzesza była zadowolona. Trzeba przyznać, że rozumowanie to wyraża iście angielską „sprawiedliwość". Przypomina się nam słynna sentencja Parlamentu o okrucieństwach lorda Hastingsa, jednego ze zdobywców Indyj: „jeżeli nawet prawdą jest iż był przestępcą, to zbrodnie jego przyniosły korzyść Anglii."

Wywody *Timesa* nie przeszły bez echa w prasie angielskiej. Znany publicysta, M. Garvin, zamieścił 5 grudnia w dzienniku niedzielnym *Observer* artykuł o sytuacji międzynarodowej Anglji, która, zdaniem jego, nigdy nie miała być „równie skomplikowana" jak w chwili obecnej. „A jest tak — woła Garvin — dlatego, że nie chcemy się uwolnić od paktów sowieckich na kontynencie europejskim; ponieważ, jakby sprawy Imperium nie wystarczały, aby nas zająć, rezerwujemy sobie prawo interweniowania między Niemcami a Czechosłowacją i Austrią!... Jeśli sprawy te nie zostaną formalnie uregulowane, conajmniej przez układ anglo-niemiecki, nie będziemy mogli otrząsnąć z siebie koszmaru wojny". Inny dziennik, *Sunday Times* (również z 5.XII), konstatuje ze swej strony, że „rozmowy (lorda Halifaxa z Hitlerem) w Berchtesgaden i (ministrów francuskich z angielskimi) w Londynie wykazały, że Wielka Brytania nie kładzie nacisku na sztywne utrzymanie *status quo*, lecz że jej zależy na uporządkowanej wymianie tam, gdzie rewindykacje byłyby uznane za sprawiedliwe". Skądinąd wiemy, że min. Delbos ma odegrać w Pradze, będąc tam w nadchodzących dniach z wizytą, rolę adwokata... mniejszości niemieckiej. Oczywiście przy takich zamiarach, jakie, słusznie czy nie słusznie, przypisywane są ministrowi spraw zagranicznych Francji, nieoczekiwane powitanie go podczas przejazdu przez Berlin przez samego ministra spraw zagranicznych Rzeszy jest, jako gest przyjazny, w pobudkach swych więcej niż zrozumiałe.

Wszystko to oczywiście wywołuje zaniepokojenie w Czechosłowacji. Na artykuł *Timesa* odpowiedziały półrządowe *Lidove Noviny* (1.XII) ostro i agresywnie. „Jeśli Czechosłowacja nie zabiera głosu w sprawie dawnych kolonij niemieckich, to ze swej strony wyprasza sobie aby w sprawach jej dotyczących dawał jej rady ktoś, kto się na tych sprawach nie rozumie i od kogo nie można się spodziewać pomocy"... Głos *Timesa* organ praski uznał za wyraz poglądów grupy germanofilów angielskich, która ma się obawiać, że „Anglia zostanie wciągnięta w konflikt dla obrony interesów francuskich w Europie Środkowej..." Ale — piszą *Lidove Noviny* — Czechosłowacja „wyrządziłaby Anglji i Francji tylko niedźwiedzią przysługę, gdyby dopuściła do decydującego wpływu partii Herleina na politykę zagraniczną Czechosłowacji!" Zrazu *Lidove Noviny* pocieszały się, że artykuł *Timesa* nie jest wyrazem poglądów brytyjskich sfer urzędowych. Jednak niebawem musiało się coś zmienić w ocenie sfer urzędowych czechosłowackich, których poglądy wyrażają *Lidove Noviny*, kiedy dnia 8 grudnia ukazał się w nich artykuł w tonie zupełnie odmiennym: „Istotnie sytuacja jest taka, że nie tylko nie wolno nam wymyślać sobie nowych rządań, ale przeciwnie musimy użyć wszystkich swych umiejętności, abyśmy zatrzymać mogli to co posiadamy. Nie jest bowiem żadną tajemnicą, że większość mroków, jakie się rozciągają, dotyczy nas. Nie chowajmy głów w piasek, nie szczebiocmy pod tymi czarnymi chmurami jak spłoszone kury i nie oddawajmy się tragicznie głupim snom o tym, jakoby nastąpić miała dla nas nowa era korzyści".

W dalszym ciągu tego artykułu *Lidove Noviny* konstatują, że „w interesie państwa leży przede wszystkim, aby państwo swoimi czynami i zarządzeniami mogło udowodnić, że sprawiedliwie traktuje mniejszości". Można więc oczekiwać z zaciekawieniem, czy rząd Czechosłowacji udowodni to Anglji i Francji, czy też naodwrót, mocarstwa te udowodnią Czechosłowacji konieczność zmiany położenia mniejszości. Gdyby nastąpiło to drugie, wówczas mogłoby to doprowadzić w logicznej konsekwencji do przebudowy struktury państwa pod względem narodowościowym.

O NAS U OBCYCH

Ingerencja państwa w życiu gospodarczym Polski

W zeszycie listopadowym *Zeitschrift fur Geopolitik* ukazał się artykuł Heinza Pentzlina p. t. „Die politische Lenkung der polnischen Aussenwirtschaft", analizujący przyczyny charakterystycznego dla stosunków polskich zjawiska poddawania handlu z zagranicą pod kontrolę państwa, na przestrzeni całych ostatnich lat dwudziestu.

Ową „zależność w permanencji" polskiego handlu z zagranicą od czynników państwowych tłumaczy autor obciążeniami, jakie stały się udziałem życia gospodarczego w odrodzonej Polsce, a wynikły przede wszystkim z toczących się na obszarze całego prawie terytorium państwowego działań wojennych. Możliwości odbudowy życia gospodarczego leżały wtedy jedynie w rękach państwa, które też z tego tytułu wywarło niejednokrotnie wpływ decydujący na późniejsze ukształtowanie się tego życia w różnych jego dziedzinach. Jeżeli zaś chodzi o handel zagraniczny, to w tej dziedzinie Państwo polskie już od samego zarania swego istnienia było zmuszone brać na siebie odpowiedzialność za jego rozwój i tym rozwojem odpowiednio kierować, biorąc przytem wyłącznie wzgląd na wyższe racje polityki państwowej. Tak było w okresie wojny polsko - bolszewickiej, tak było też i później — w okresie depresji gospodarczej, kiedy jedynie ingerencja państwa mogła uratować życie gospodarcze kraju przed grożącym mu upadkiem.

Przedstawiwszy w sposób objektywny poszczególne ważniejsze etapy z zakresu omawianej ingerencji państwa i zanalizowawszy przy okazji jej formy i metody, Pentzlin dochodzi do następujących konkluzyj: polska polityka gospodarcza była zawsze determinowana racjami polityki państwowej. Mimo mających miejsce zmian środków i metod ingerencji państwa w życiu gospodarczym, uzależnionych od różnych aktualnych warunków gospodarczych i politycznych, bez zmiany utrzymuje się charakter polityczny tego życia nie tylko na jego odcinku zewnętrznym, lecz również i na odcinku wewnętrznym. Ingerencja zaś państwa w tej dziedzinie sprowadzała się zawsze do utrzymania w walorze jednej z gwarancyj niezależności państwowej Polski.

PRZEGLĄD PRASY

Na odcinku Polsko-Gdańskim

Rezultat zamkniętych w dniu 4.12 polsko - gdańskich rokowań gospodarczych określa KURIER POLSKI (nr. 336) jako „minimum tego, co można było osiągnąć."

„W obecnych warunkach politycznych minimum to jest dość ważne i brzemienne w wymowę. Na baczną uwagę zasługuje oświadczenie senatu, że przykłada właściwą wagę do potrzeby wytworzenia normalnych warunków, uznając, że atmosfera spokoju i wzajemnego zaufania jest koniecznym warunkiem współdziałania. Deklaracja wykracza niejako poza ramy kompleksu spraw ekonomicznych, przybierając charakter polityczny; tym bardziej stanie się to oczywistym, jeśli zważymy, że rokowania, bardzo trudne i oporne, narażone wielokrotnie na zerwanie, toczyły się, siłą warunków i rzeczy, na tle zagadnień ogólno - politycznych".

W sumie rokowania ostatnie dały stronie polskiej zdobycze niewielkie, ale ważne.

„Żądania, wysunięte przez delegację polskich sfer gospodarczych z dr. Wachowiakiem na czele, zostały przez senat gdański uwzględnione w mierze minimalnej i ułamkowej. Zwłaszcza zagadnienie kontroli w polskich przedsiębiorstwach i instytucjach kredytowych pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Niemniej doniosłe znaczenie — i to nie tylko z punktu widzenia gospodarczego — ma fakt uznania przez senat Wolnego Miasta konieczności zapewnienia polskim placówkom gospodarczym warunków pracy normalnej w atmosferze ładu i bezpieczeństwa; fakt ukorzenia się przed koniecznością ujęcia w trwałe normy współpracy między placówkami polskimi a czynnikami rządzącymi Gdańska".

To ważne minimum gospodarcze osiągnięte przez nas w rokowaniach z Gdańskiem, powinno zwrócić uwagę na inne, powiedzmy psychologiczne braki naszego stanu posiadania: w chwili obecnej sytuacja jest tego rodzaju, że w Gdańsku czujemy się wciąż jeszcze obco. Jak słusznie bowiem podkreśla KURIER CZERWONY (nr. 335).

„Zanadto jesteśmy gośćmi w Gdańsku my, Polacy. Zanadto

podkreślamy, że Gdańsk to zagranica. Paszport polski jeszcze w Tczewie jest zwykłym sobie dowodem osobistym, a na ulicy gdańskiej — już staje się paszportem zagranicznym.

Nie popisujmy się w tym przepięknym, odwiecznymi węzłami z Rzecząpospolitą związanym mieście jakimś „kompleksem niższości." Żyjemy przecież w czasach, gdy pojęcie grzeczności równoznaczne jest z dowodem słabości. W Gdańsku nie mówi się, że Polak jest grzeczny. Mówi się, że jest poprostu słaby. Słabszy z roku na rok....

Najwyższy czas zawrócić z tej drogi! Najwyższy czas uświadomić sobie, że w Gdańsku jesteśmy nie tylko i wyłącznie gośćmi! Rola ubogich pokornych krewnych nie przystoi nam w Gdańsku!"

Konieczne stwierdzenie

Szereg nieistotnych wystąpień pewnych kół politycznych i ludzi przeciwko Obozowi Zjednoczenia Narodowego skłonił red. Miedzińskiego do opublikowania na łamach naczelnego organu prasowego O.Z.N. — GAZETY POLSKIEJ (nr. 341) — obszernego wyjaśnienia na temat celów i metod pracy Obozu. Z wyjaśnienia tego cytujemy niżej rzeczy najistotniejsze:

„Celem OZN — nie jest organizacja Państwa; to zadanie jest dokonane przez ustawę konstytucyjną z dnia 23 kwietnia 1935 r.

Organizacja Narodu polskiego, skupienie i pokierowanie Jego żywych sił tak, aby były wykładnikiem Jego siły zbiorowej i potęgi, nie zaś wypadkową trapiących go rozbieżności — oto doniosłe zadanie, które podejmuje Obóz Zjednoczenia Narodowego.

Jest ono dalszym ciągiem i niezbędnym dopełnieniem dokonanej już pracy nad ustrojem Rzeczypospolitej.

Przed nami stoi dalszy ciężki obowiązek zapisania swą pracą następnego z kolei rozdziału w historii naszego pokolenia. Po zbudowaniu mocnego ustroju Państwa postawić trzeba równie mocną organizację narodu w ramach, w których sumować się będą użyteczne nasze siły tak, jak dzisiaj marnieją bez rezultatu w wodzeniu się za łby o byle głupstwo.

Ustawa konstytucyjna nie tylko Głowę Państwa obciąża odpowiedzialnością wobec Boga i historii. Mówi twardo i wyraźnie: „Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem".

Nie jest to nakaz biernego strzeżenia rzeczy dokonanych — jest to nakaz działania twórczego i ciągłego".

Rzeczy niedomówione

Na marginesie niedawnej „odprawy prasowej" w Związku Młodej Polski i występujących na tej „odprawie" koncepcyj buńczuczno - awanturniczych, lwowski WIEK NOWY (nr. 10.968) kreśli następujące uwagi:

„OZN nie akceptuje konsolidacji narodowej w formie totalistycznej, ale OZN wykarmia w dosłownym znaczeniu Związek Młodej Polski, niewątpliwie zbliżony do totalizmu na odległość „kropki nad i".

Coś tutaj nie zgadza się. Przyjmijmy, ze OZN uważa finansowany przez siebie ZMP za jedną z formacyj, skupiającą młodzież, hołdującą totalizmowi i oczarowaną formą i treścią faszyzmu. Taka młodzież niewątpliwie w Polsce istnieje i pułk. Koc pragnie ją mieć w zależności finansowej od siebie. Ale równolegle powinien powoływać i wspomagać także zwolenników innych doktryn, więc — powiedzmy — i marksizmu i katolickiego solidaryzmu i syndykalizmu. Tego jednak nie robi. Patronat i mecenat ograniczony został do p. Rutkowskiego i jego podwładnych."

I dalej jeszcze:

„Jest inna możliwość. OZN jako organizacja ludzi starszych, statecznych, wychowanych w przedwojennej atmosferze demokracji i liberalizmu, musiał z konieczności przyjąć program łagodniejszy i kompromisowy. Natomiast ZMP, wolny od „etatystycznych balastów", może sobie pozwolić na bezkompromisowość. Jest awangardą, wyrażającą prawdziwe myśli i marzenia płk. Koca i sposobiącą się do zagarnięcia spadku, gdy wymknie się „ludziom dnia wczorajszego". OZN gotów jest pod naciskiem demokracji legionowo - peowiackiej wykształcić nawet słowo „demokracja", ale ani na chwilę nie przerwie szkolenia i hodowania następców, którzy tego słowa nienawidzą. Możliwe, że takie przypuszczenia są krzywdzące, że jest jeszcze jakaś inna alternatywa, godząca fatalną sprzeczność między płk. Kocem i p. Rutkowskim, między szefem OZN i jego przedstawicielem na odcinku młodzieżowym. Jak długo jednak ta sprzeczność nie zostanie wyjaśniona, nad akcją konsolidacyjną unosić się będzie cień rzeczy niedomówionej i unikającej światła dziennego."

Symbol Polski demokratycznej

Polska Partia Socjalistyczna urządza w dniach 12 i 19 grudnia w całej Polsce zgromadzenia manifestacyjne. W programie tych manifestacyj przewiduje się złożenie m. in. hołdu pamięci Gabriela Narutowicza, Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Chodzi nam — pisze w związku z tym ROBOTNIK (nr 364) — przede wszystkiem, by postać Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej trwała we wdzięcznej pamięci polskich mas pracujących. Gabriel Narutowicz zasłużył sobie na tę pamięć wdzięczną; padł na posterunku najwyższym Państwa Polskiego, jako symbol Rzeczypospolitej demokratycznej."

EPOKA (nr. 23) przypomina przy sposobności atmosferę i środowisko, w jakim wylągł się ten najbaniebniejszy w Polsce Odrodzonej czyn:

„Zbrodnia, która, przed laty piętnastu ugodziła w podstawy Państwa, nie była dziełem jednej prywatnej ręki; za osobą Niewiadomskiego stał zbiorowy napór całego chciwego władzy obozu, który po trupie Prezydenta Rzeczypospolitej chciał wtargnąć ku wyżynom zwierzchnictwa i na krwią zbroczonym gruncie oprzeć dyktaturę gwałtu.

Cóż to był za obóz? Aby go określić i wskazać, nie trzeba ryć się w archiwach przeszłości. Obóz ten żyje i działa na powierzchni życia polskiego po dzień dzisiejszy; zmienia nazwy, odmienia znaki zewnętrzne, ale istotę wewnętrzną, ale duszę zachowuje nieodmienioną. Wtenczas, przed laty piętnastu, wszczynał krwawy rokosz z hasłami Mussoliniego na zapienionych ustach, dziś wprzągł się w rydwan hitleryzmu. Ale jak wczoraj, jak niegdyś tak i dzisiaj znieważa wojsko polskie, dewastuje kulturę, obcym wysługuje się wzorom, jest taranem, który z samobójczym uporem bije w gmach Rzeczypospolitej, rozsadzając jego moralne i prawne wiązadła."

Po wizycie min. Delbosa

Wizyta min. Delbosa w Warszawie należy do najważniejszych wydarzeń naszej polityki zagranicznej ostatnich kilku lat. Rezultaty tej wizyty zostały przez opinię polską określone jednogłośnie jako wysoce pozytywne dla dzisiejszego układu międzynarodowych stosunków politycznych.

GAZETA POLSKA (nr. 341), podkreśliwszy, że dostojny gość mógł w czasie swego pobytu w Polsce naocznie przekonać się, że sojusz obu państw i przyjaźń obu narodów opiera się w Polsce na całkowitej jednomyślności opinii publicznej, pisze o wynikach rozmów co następuje:

„Rozmowy warszawskie, prowadzone w atmosferze serdeczności i przyjaźni — po dokonaniu przeglądu zagadnień z dziedziny stosunków polsko - francuskich, po rozpatrzeniu sytuacji europejskiej z punktu widzenia pokoju, równie cennego dla Francji, jak i Polski— zakończone zostały stwierdzeniem „wspólnej woli prowadzenia we wszystkich dziedzinach ulnej współpracy, która zgodnie z interesem i dążeniami obu narodów ma na celu odprężenie oraz stabilizację stosunków międzynarodowych."

Trwała decyzja wierności obu stron dla sojuszu, jako czynnika pokoju powszechnego, została raz jeszcze uroczyście stwierdzona.

Jesteśmy przekonani, że wizyta p. ministra spraw zagranicznych Francji w Warszawie przyczyni się znakomicie do utrwalenia na zachodzie wiary w to, że polityka polska jest prosta i jasna, choć bynajmniej nie łatwa, że dobrze służy ze swej strony pokojowi powszechnemu."

POLONJA (nr. 4723) podkreśla charakterystyczny dla powyższych odwiedzin rys niekłamanej serdeczności i ciepła:

„Cały przebieg odwiedzin, podobnie jak urzędowe o nim doniesienie stwierdza serdeczne uczucia wzajemne i przekonanie o pożytku i konieczności współpracy Polski i Francji. Stwierdzenie to nie jest, na szczęście, niezgodne z rzeczywistym biegiem spraw. Od czasu naprostowania stosunków polsko - francuskich weszliśmy znowu na grunt mocny i pewny, a zanikające pozostałości poprzednich nieporozumień wloką się tylko jako cienie, które się rozwiewają."

Zwracając uwagę na stwierdzenie przez min. Delbosa, że sojusz polsko-francuski stanowi jeden z czynników odbudowania życia międzynarodowego i pokoju i że dlatego nie ma on znamion wyłączności, „Polonia" pisze co następuje:

„Jest to ujęcie szersze zadań sojuszu polsko - francuskiego, ale też zarazem bliższe rzeczywistości, gdyż wszelka myśl o umieszczeniu go, jako dwustronnego tylko i wyłącznego niejako zjawiska w oderwaniu od całości życia międzynarodowego, przynajmniej w kręgu naszego lądu, jest pewnego rodzaju patrzeniem na świat okiem wyobraźni raczej, niż spojrzeniem trzeźwym, a już co najmniej nałożeniem sobie, jak czasem nakłada się koniom, zasłon bocznych, przy oczach, by nie widziały dokoła.

KURJER WARSZAWSKI (nr. 337), patrząc na wizytę min. Delbosa od strony polityki realnej, kreśli takie oto perspektywy wzajemnej kolaboracji przyszłej polityki obu państw:

„Zacieśnienie przymierza polsko - francuskiego musiałoby się wyrazić w postępie utożsamiania poglądów i czynów, dotyczących zachowania fundamentów równowagi europejskiej. Tu całe sedno sprawy. Nie należy zaś mniemać, w uniesieniu zbytniej pokory, że w takim rozwoju rzeczy Polsce przypadłaby rola jedynie d'un brillant second. Mając bezwarunkowo wyższe (i realniejsze) wyobrażenia o roli Polski w Europie, jesteśmy przekonani, że cały gmach równowagi europejskiej uległby groźnemu zachwianiu, gdyby Polska nie potrafiła, z własnej winy czy z winy krótkowzroczności aliantów, utrzymać ścisłego kontaktu politycznego z Zachodem. Cała „koncepcja" równowagi Polski między Rosją a Niemcami runęłaby wtedy, gdyby osłabł związek Polski z Zachodem".

Z powyższego wynika więc jasno i wyraźnie, że tak pojęta polityka realna wymaga stałego ścisłego i zupełnego porozumienia Polski i Francji we wszystkich tych sprawach, które się wiążą z kwestiami wzajemnego obu krajów bezpieczeństwa, równowagi europejskiej i pokoju.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Korewo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem